Nr. 89. Lwów — Sroda dnia 20 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy sklepów, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA I WYSYŁKA POCZTOWĄ WYNOSI:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 20 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
Tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Agnieszki Pol. | Irydiona Ap.
Jutro: św. Anzelma B. | Jewpsychya

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m 12
Zachód „ „ 6 „ 48

Długość dnia g. 13 m. 36
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 kwietnia.

Widocznie nie dość kłopotów z Kubą, Kretą, Chinami i Sudanem, bo wysuwa się jeszcze zawikłanie z powodu Bośnii i Hercegowiny. O te kraje już powstał zatarg — dotąd na szczęście tylko między dziennikami, które grzmią i zapalają błyskawice, zapowiadając burzę. Te warkliwe poswarki wynikły z małego powodu: węgierskie dzienniki zanotowały niedorzeczną pogłoskę ze sfer dyplomatycznych, jakoby jakieś mocarstwa zamierzyły zrobić Cesarzowi austryackiemu jubileuszowy prezent z międzynarodowej uchwały, że Bośnia i Hercogowina przechodzą na stałe pod panowanie Habsburgów. Ta notatka jest jakby uzupełnieniem wiadomości, podanej niedawno przez kilka dzienników wiedeńskich, że między Rosyą a monarchią austro-węgierską nastąpiło ostateczne porozumienie co do przyszłych losów krajów okupowanych. Wiadomość o tem wrzekomem porozumieniu, połączona z notatką pism węgierskich, podniosła burzę w prasie rosyjskiej i serbskiej, wywełała niechętne uwagi we francuskiej, a zazdrośne we włoskiej. Przeciwnicy ustalenia stosunków bośniacko-hercogowińskich utrzymują, że mocarstwa nie mają prawa zmienić postanowień traktatu berlińskiego, który powierzył Austro-Węgrom tylko czasowy zarząd tymi krajami, aby one mogły wypocząć pod cywilizowanym, chrześcijańskim rządem i tak okrzepnąć, iżby były zdolne do samoistnego politycznego bytu. Tworzą one rdzeń posiadłości serbskich i powinny należeć do Serbii, która dziś właściwie znajduje się na skrajnym brzegu swego etnograficznego obszaru, obejmując nawet część właściwej Bułgaryi. Granice tych południowosłowiańskich państw powinny być przesunięte na zachód: część wschodnia teraźniejszej Serbii musi przejść do Bułgaryi, a za to serbska granica oprze się aż o Adryatyk. Dalej przeciwnicy dzisiejszego stanu rzeczy tak prawią: Wprawdzie Szwaby i Madyary, zaokupowawszy Bośnię i Hercogowinę, zapragnęli natychmiast opanować te kraje na zawsze i w tym celu jęli gnębić tamtejsze prawosławie, a krzewić katolicyzm i wymyślili osobny naród bośniacki, osobny bośniacki język, aby zaginął wszelki ślad serbskości, oprócz zaś tego p. Kallay począł różnymi wymysłami rujnować te kraje i zaciągać dla nich pożyczki, aby kapitaliści międzynarodowi stawali po stronie austro-węgierskiej, ilekroć powstanie dyplomatyczna kwestya, mająca na celu utworzenie państwa południowo-słowiańskiego; ale te wszystkie zabiegi szwabsko-madyarskie są daremne, ponieważ na kongresie berlińskim miano w dalekim planie utworzenie wielkiej Serbii. Dlatego właśnie, że taki plan miano, Rosya zrzekła się wielu zysków, do których miała prawo po zwycięskiej wojnie, a później dyplomacya petersburska stale zaznaczała, że byłoby największą niesprawiedliwością oddać na własność Austro-Węgrom te ziemie i ludy, które przez lat pięćdziesiąt walczyły z Turkami o swą niepodległość. Zarys traktatu san-stefańskiego już zawierał szkic państwa serbskiego, obejmującego Bośnię i Hercogowinę. Ten-to właśnie zarys służył za podstawę podczas traktatowych rokowań w Berlinie. Wprawdzie później nie przypominano Austryi gladstońskiego okrzyku: „precz z rękami!“ i ona z tego skrzętnie korzystała, niszcząc żywioł słowiański i prawosławny w krajach okupowanych, ale nareszcie ustała już wszelka cierpliwość, gdy teraz zaczęły się zabiegi o darowanie tych krajów Austro-Węgrom, jako jubileuszowego prezentu Cesarzowi.

Otóż te wszystkie wywody opierają się na zupełnie mylnych przesłankach. Rosya nie mogłaby zacząć wojny z Turcyą, gdyby poprzednio nie ułożyła się w Wiedniu co do Bośnii i Hercogowiny. Traktat berliński tylko zatwierdził to, co było w tych układach i na co zgodził się sułtan, zezwalając na okupacyę. W traktacie san-stefańskim Rosya zapomniała o wszystkich swych zobowiązaniach, poczynionych mocarstwom przed wojną, a dlatego właśnie, że miała tak krótką pamięć, trzeba było zwołać kongres berliński. Nikomu w Europie się nie śni zrobienie Cesarzowi austryackiemu daru jubileuszowego z Bośnii i Hercogowiny, ale gdyby się nawet śniło, to niezawodną jest rzeczą, że dyplomacya austro-węgierska nie byłaby zwłaszcza teraz rada z tego prezentu, bo do trudności, jakie przedstawia odnowienie ugody z roku 1867 przybyłby tylko nowy kłopot, jak postąpić z tym darem: czy zrobić z niego trzecie państwo monarchii, czy też podzielić go między dwiemi połowami jej i jak podzielić? Nie ma kwestyi bośniacko-hercogowińskiej, więc po cóż ją wywoływać?

Ale w wywodach pism rosyjskich i bałkańskich ten szczegół jest najciekawszy, w którym mowa o takiem przesunięciu granic bułgarskich i serbskich na zachód, aby oba te państwa znacznie się powiększyły. Ten pomysł może wytworzyć ferment zupełnie nowy wśród ludów bałkańskich i stworzyć jeszcze jedną kwestyę, bardzo przyjemną dla szowinistów serbskich i bułgarskich, ale o wiele niebezpieczniejszą dla europejskiego pokoju od wszystkich innych zagadnień bałkańskich. Czy właśnie o to chodzi tym, którzy zaczęli mówić o wielkiej Serbii i zwiększonej Bułgaryi? Austrya nie po to okupowała Bośnię i Hercogowinę, nie po to walczyła z tamtejszem powstaniem, a z własnych funduszów wydała na te kraje spore miliony, aby przygotować u swych południowych granic wielkie państwo serbskie. Takiego zadania nie podjęłoby się żadne zgoła państwo, więc sądzimy, że trudno w kogokolwiek wmówić, jakoby kongres berliński po to oddał Austro-Węgrom kraje okupowane, aby one odpoczęły pod chrześciańskim cywilizowanym rządem i potem razem z Serbią stworzyły mocarstwo, któreby zapragnęło sięgnąć po dawną Wojewodynę, po Kroacyę i Sławonię. Daru z Bośnii i Hercegowiny nie potrzebuje monarchia habsburska, bo już posiada te kraje, a może tylko pragnąć, aby z tych krajów nie czyniono żadnej kwestyi, ponętnej dla Serbii i Bułgaryi, bo to bardzo niebezpiecznie dla pokoju.

Nieraz zwracano uwagę na to, że bastówki robotników mogą bardzo szkodzić krajowi w czasach niepewnych pod względem politycznym. Z tego właśnie powodu parlament francuski uchwalił ustawę zakazującą służbie kolejowej stworzyć związek i mieć swój syndykat, który mógłby nakazać bastówkę w jakiejś przedwojennej chwili. Podobnego zastrzeżenia nie uczyniono w Anglii i to się teraz mści na niej dość dotkliwie. Tam południowa Walia posiada kopalnie najlepszego węgla, który jest bardzo ścisły i w porównaniu z wszelkimi innymi gatunkami tego paliwa wydaje więcej ciepła, a mniej zajmuje miejsca. Dlatego właśnie używano tego węgla na wszystkich statkach wojennych i handlowych, odpowiednio też budowano okręty, przyjmując z góry, że ich magazyny na węgiel muszą posiadać wymiary takie, jakie są dostateczne w takim razie, gdy cały ładunek składa się z węgla walijskiego. Magazyny na wszelki inny węgiel muszą być znacznie większe. Ta okoliczność dawała zawsze pewną przewagę flocie angielskiej nad każdą inną.

Tymczasem teraz, gdy Anglia z powodu spraw chińskich i ze względu na zatarg Hiszpanii ze Stanami musi mieć w pewnem pogotowiu swą flotę, nagle zabastowali węglarze we wszystkich walijskich kopalniach. Sto dwadzieścia tysięcy robotników przystąpiło do zmowy. Naczelnicy ich syndykatu, p. Tomas i Abraham, obaj członkowie izby gmin, usilnie odradzali im zaniechania robót dlatego, że chwila niniejsza jest niepewna pod względem politycznym i że ich bezrobocie może zaszkodzić państwu; oni jednak obalili swój syndykat i orzekli, że skoro państwo jest w niebezpieczeństwie, to oni prędzej uzyskają nowe a lepsze warunki pracy. Żądają zaś, żeby na dobę przebywali w kopalniach nie ośm godzin, jak dotąd, lecz tylko siedm, licząc w to czas zużyty na zjeżdżanie w podziemia i wyjeżdżanie z nich. Jednocześnie zażądali powiększenia zarobku o 10%. Rząd natychmiast wdał się w tę sprawę, właścicielom kopalń podniósł cenę węgla, skontraktowanego dla floty, poczem ci właściciele zjechali się w Cardiffie z przedstawicielami robotników, aby ułożyć nowy regulamin pracy. Lecz wówczas robotnicy zażądali powiększenia zarobku o 30%. Konferencya w Cardiffie rozbiła się, węgiel walijski podrożał o połowę zwykłej jego ceny i gdyby teraz Anglia musiała zmobilizować swą flotę, toby nie mogła wystawić wszystkich swych okrętów. Wprawdzie natychmiast zawiązała się spółka, która z całej Europy chce sprowadzić węglarzy i zapewnić im robotę pod osłoną siły zbrojnej, ale ci obcy robotnicy, nie znając wnętrza kopalń, nie mogą pracować tak wydatnie, jak robotnicy miejscowi. Oprócz tego, niepodobna ściągnąć aż 120 tysięcy obcych robotników. Ta sprawa zmusiła polityków angielskich do postawienia kwestyi, ażali nie byłoby dobrze wydać ustawy przeciw nieusprawiedliwionym bastówkom.

Korespondencye.

Rzym 14 kwietnia.

Doprawdy nie pamiętam już, czy był kiedy tak olbrzymi napływ cudzoziemców do Rzymu, jak w tym roku podczas Wielkiego Tygodnia. Miasto przybrało cechę jedynej metropolii świata, gromadzącej wszystkie narodowości. Kościoły i muzea były zawsze w tym czasie pełne — a hotele nie były w możności pomieszczenia wszystkich Najliczniejszego kontyngensu turystów dostarczyli Niemcy i Anglicy, do których liczą też Amerykanów; najmniej było Francuzów, którzy przez polityczną urazę, z którą się wcale nie kryją, niechętnie zaglądają do Włoch. Polacy z różnych dzielnic zjawili się przy końcu postu bardzo licznie. Zwykle kończą oni swój zimowy pobyt na jasnym brzegu w Nizzy krótką wycieczką do Rzymu i Neapolu.

W pierwsze święto Wielkanocne zgromadziła się cała przejezdna kolonia polska u hr. Mierowej, w pałacu Muti; w drugie u pp. Henrykowstwa Siemiradzkich, na ulicy Gaeta. Z krakowskich gości zjawili się tam Julian Klaczko i Stanisław Smolka. Pierwszy z nich przybył z Paryża, gdzie przygotował książkowe wydanie swoich studyów „Rzym i Odrodzenie“, w którem między innemi zawarte będą nieogłoszone dotąd rozprawy nad włoskim renesansem. Drugi ukazał się na święconem po powrocie z Neapolu, gdzie bawił tydzień z doktorem Kallenbachem, historykiem naszej literatury, a zarazem profesorem literatury słowiańskiej na uniwersytecie w Fryburgu, z doktorem Henrykiem Kadenem, stypendystą krakowskiej Akademii nauk i p. Adamem Darowskim, delegatem Akademii. Panowie ci czynili poszukiwania w niezbadanem dotąd archiwum Farnezich, złożonem w Archivio di Stato. Jakoż poszukiwania te uwieńczone zostały pełnym skutkiem, gdyż okazało się, że bogate i dobrze zachowane archiwum, którego dyrektorem jest hr. Capasso, mieści dużo cennego materyału do dziejów Polski, z czasów Zygmunta Augusta i Batorego, nie mówiąc już o późniejszych czasach, jak np. o wieku XVIII, z którego to czasu archiwum di Stato posiada obszerny dział, poświęcony wyłącznie Polsce i jej stosunkom z królestwem neapolitańskiem. Nadmienić tu muszę, że mnie samemu udało się odnaleźć w tem archiwum pomiędzy innymi list Zygmunta Augusta do papieża Pawła III Farnesego; list kardynała Hozyusza pisany z koncilium trydenckiego do św. Karola Boromeusza, arcybiskupa neapolitańskiego; list biskupa Padniewskiego, przyjaciela Jana Kochanowskiego, pisany do kardynała Aleksandra Farnesego; Radziwiłła i wiele innych rzeczy, rzucających światło na wypadki dziejowe.

Skoro już o tem mowa, muszę zrobić obszerniejszą wzmiankę o ekspedycyi naukowej rzymskiej, urządzonej staraniem profesora Smolki. Dwanaście lat temu, krakowska Akademia nauk, na wniosek Stanisława Smolki, postanowiła zorganizować wyprawę naukową, aby wyszukać materyały historyczne polskie przechowane w archiwach i bibliotekach włoskich, a zwłaszcza w watykańskiej, będącej nieprzebraną kopalnią dla nauki dziejów wszystkich narodów. Jak wiadomo, Sejm galicyjski i rząd austryacki przybyły jej z pomocą. Od lat dwunastu delegaci Akademii nauk co rok bawili czas jakiś w Rzymie dla poszukiwań w archiwum Watykanu, w prywatnych bibliotekach rzymskich rodzin papieskich, jak Barberini, Chigi i t. d. Dr. W. Abraham, świetny znawca średnich wieków, dr. Dembiński, J. Kallenbach, pracowali tutaj; dr. Czermak, Korzeniowski, Boratyński, Grassé, Windakiewicz, Krzyżanowski, dr. Winiarz i t. d., zbierali materyały, które dziś już stanowią wspaniałą, bogatą zdobycz złożoną ze stu jedenastu tek. Im dalej sięgnąć wstecz, do średnich wieków, tem materyały historyczne są ważniejsze i zarazem ciekawsze. Do nich należą, odnalezione przez dr. Wł. Abrahama prof. Uniwersytetu lwow., akta procesu biskupa krakowskiego Muskaty z początku XIV wieku, dalej: wyciągi z Annal polskich z roku 1421—1530, kopie dokumentów z lat 1214 do 1381 i z roku 1389—1400; wyciągi z regestrów watykańskich suplik (1340—1370) i wreszcie akty odnoszące się do kwestyi pieniężnych pomiędzy Polską a Watykanem: dziesięcin, pogłównego (Świętopietrza) w epoce Kazimierza Wielkiego od roku 1330—1370. — Oczywiście nuncyatura papieska w Krakowie, a później w Warszawie, dostarczyła najwięcej materyału historycznego, z t. zw. depesz, sprawozdań, korespondencyi nuncyuszów czy też ablegatów. Pod tym względem ogromne archiwum watykańskie pozostanie na długie lata niewyczerpaną kopalnią dziejową, stojącą dziś otworem dla świata naukowego, ze wszelkiemi ułatwieniami, które mogą stanowić przykład dla innych archiwów rządowych.

Wracając jednak do świąt Wielkanocnych nadmienić muszę, że dla Polaków przebywających w Rzymie, urządzili jeszcze święcone księża Zmartwychwstańcy w swoim domu przy ulicy Sebastianello, tudzież O. Konstanty Siecewicz, rektor Kolegium polskiego na Via dei Maroniti.

We środę, dnia 13 t. m. była na posłuchaniu u Ojca świętego pielgrzymka polska. Posłuchanie odbyło się w następujący sposób: Gdy Papież, odprawiwszy mszę świętą, na której była pielgrzymka polska zasiadł na tronie, przystąpił na dany znak do tronu ks. Zygmunt Gorazdowski ze Lwowa, a ucałowawszy stopy i pierścień Ojca św. odczytał imieniem sodalicyi Maryańskiej adres po łacinie napisany, a zawierający wyrazy hołdu i synowskiego przywiązania całej Polski do Stolicy Apostolskiej. Następnie wezwał po polsku obecnych do wzniesienia trzykrotnego okrzyku na cześć Ojca św. Z zapałem powtórzyli uczestnicy pielgrzymki trzykrotnie ten okrzyk. Następnie jeden z prałatów odczytał podaną mu przez Ojca św. odpowiedź na adres w języku łacińskim. Papież wyrażał w niej swą radość z powodu przybycia pielgrzymki polskiej do Rzymu, zapewniał o swej ojcowskiej miłości dla narodu, który zawsze pozostał wiernym nauce Chrystusa i Stolicy Apostolskiej, wreszcie przyrzekł, że zawsze mieć będzie całą Polskę w opiece. Potem przystąpiła do tronu papieskiego delegacya Kongregacyj maryańskich, złożona z pp. Marczyńskiego i dr. Soronia ze Lwowa, Szczęsnego Radońskiego z Poznania i Edmunda Górskiego z Grybowa. Wszystkich przedstawiał ks. prałat Skirmunt. Papież wyraził teraz osobiście swą radość z powodu przybycia przedstawicieli sodalicyi Maryańskiej, przyjął najłaskawiej ofiarowane mu jej imieniem świętopietrze, poczem położywszy rękę na głowie p. Marczyńskiego, udzielił błogosławieństwa apostolskiego całej kongregacyi. Potem ks. Franciszek Lewandowski, kapelan zakładu drohowyżskiego, wręczył Papieżowi ozdobnie wykonany adres hołdowniczy imieniem tegoż zakładu. Nastąpiły dalsze przedstawienia członków pielgrzymki polskiej, z pomiędzy których do ucałowania stóp papieskich dopuszczonymi jeszcze zostali panowie: dyrektor Mieczysław Baranowski, ksiądz kanonik Wołcz, dr. Kocowski, hr. August Dzieduszycki, hr. Wielhorski, radca Lewicki, radca Gerstmann, z pań zaś: Bronisława Soroniowa, Julia Schramowa, Marya Lochman, Marya Rohozińska, Natalia Podkońska, Lewicka i w. i. Posłuchanie publiczne skończyło się o godzinie 11.

Bawiąc przed niedawnym czasem w Medyolanie, miałem sposobność znajdować się w towarzystwie Mascagni'ego. Przebywa on stale w tem mieście, gdzie dyryguje orkiestrą, dającą koncerta w zamkniętej tego roku dla opery „La Scala“. Koncerta te cieszą się wielkiem powodzeniem i są obecnie jedynem źródłem zarobku Mascagni'ego, którego talent po stworzeniu „Rycerskości wieśniaczej“ zanikł jakoś, i który sam otwarcie przyznaje, że obecnie nic nie pisze. Za to Leoncavallo przypomina się co pewien czas udatnemi operami, które wystawia p. Sonzogno w teatrze „Lirico“. Bawił też w Medyolanie w czasie mojego tam pobytu p. Massenet, który dyrygował próbami swej opery Sapho, przeznaczonej do wystawienia w tym tygodniu.

Wystawa w Turynie ma być ostatecznie otwartą w końcu b. m. i zapowiada się wspaniale. Na otwarcie ma przybyć cesarz Wilhelm II i król Humbert.

Od 17-go aż do 27-go kwietnia będzie obchodziła Florencya — jak już raz wspominałem — rocznicę pamiątkową dwóch żeglarzy: Ameryka Vespucciego i Pawła Toscanellego. Podczas tych uroczystości ma być odnowionem w turnieju, starożytne igrzysko florenckie, piłki podbijanej nogą, tak zw. „Ginco del Calcio“. Zabawa ta da obraz rozrywki z XV wieku.

Paweł del Pozzo Toscanelli umarł we Florencyi w roku 1482 i pono pierwszy naprowadził na myśl odkrycia nowego świata w antypodach; on to pisał do Kolumba, posyłając mu kartę geograficzną, na której nakreślił drogę, jakąby należało obrać w podróży po oceanie. Tak on jak i Vespucci, urodzili się we Florencyi. Vespucci był przyjacielem Krzysztofa Kolumba, otrzymał od króla portugalskiego trzy karawele, na których odpłynął 1-go maja 1497 roku, choć data ta nie jest pewną i zdaniem innych pierwszą podróż Vespucciego odnieść należy do roku 1499. Kiedy umarł Vespucci — nie wiadomo. Prawdopodobnie zmarł w podróży w roku 1516, a jego ciało zostało pochowane na wyspach Tevier.

Na zakończenie przypomnieć muszę, że zmarła niedawno w Winnicy na Podolu Hele-

---

Puerta del Sol.

(Dokończenie).

Lecz wracajmy na puerta del Sol! Tłum spacerujący po chodnikach nie wrzeszczy, nie szturcha się, nie wywija rękoma. Rozmowy toczą się tonem i głosem przyzwoitego towarzystwa. Oprócz wrzeszczących, jak we wszystkich miastach południowych, kolporterów, tutaj słychać jeszcze *aguadorów* i *aguadorki*, wołające: „Agua, agua, quien quiere agua? Agua melada, fresquita cerno la nieve“. (Woda, woda! Kto żąda wody, świeżej i zimnej, jako śnieg“), z czem się krzyżuje nieustannie okrzyk: „fuego, fuego“ handlarzy zapałkami. Czasem odezwie się głos wędrownego śpiewaka, czasem, ale stosunkowo rzadko, ujrzysz żebraka o wykoszlawionych członkach — ale nigdy nie roztrąca tłumu pijak. Jest więc ogromny ruch, ożywiony gwar, a nawet wrzawa, wprawiająca w zdumienie ludzi z chłodnych stref, ale to wszystko otacza wdzięk przyrodzonej przyzwoitości, ogłady towarzyskiej i poczucia godności własnej. Nikt na puerta del Sol nie pozuje, nie błaznuje i nie przewraca koziołków, aby rozśmieszać tu gapiów. A gdyby nam w tem miejscu wytykano optymizm, wolimy zasłużyć na to, niż na zarzut, który Górnicki w „Dworzaninie“ wypowiada w słowach: „Bo prawdziwie z przyrodzenia to ma każdy człowiek, że raduiej pogani, gdzie co złe, niż pochwali, gdy co dobre; a jest w drugich jakaś złość przyrodzona, iż chocia znają jawnie, że to dobre jest, co widzą, jednak sadzą się gwałtem na to, aby w tem tam kąkól naleźli, albo co podobnego do kąkolu“.

Wzrastająca cywilizacya zaciera barwy jaskrawe, prostuje kręte ulice starych miast, ruch ludowy ujmuje w ciaśniejsze karby. To też dawniej puerta del Sol przedstawiała jeszcze barwniejsze widowisko, niż teraz. Tak np. w „Obrazie Madrytu,“ wydanym przez Ch. A. Fischera w Berlinie r. 1802 czytamy: „Środkowym punktem Madrytu, zbiegowiskiem wszystkich mieszkańców, miejscem schadzki wszystkich przemysłowców, przyjezdnych, kochanków, brukozbijów jest plac Puerta del Sol, na którym schodzi się 5 najludniejszych ulic. Jest godzina 11ta zrana. Oficerowie gwardyi w błyszczących mundurach, kapucyn z długą brodą, modny kawaler z swemi damami, duchowny w czarnej sutanie, w barwnym tłumie przystawają przed afiszami na narożnikach. Tymczasem plac coraz więcej się zapełnia. Zjawiają się kolporterzy dzienników i śpiewacy, kuglarze, przekupnie cygar i tandeciarze, żołnierze pułków szwajcarskich i walenckiej gwardyi, ofiarując na sprzedaż swe wyroby tokarskie. Tam tłum otoczył nowiniarza, który głośno odczytuje dziennik, obok Waleńczyk produkuje uczoną małpę. Tu odbywa się licytacya zegarków, pierścieni i fałszywych dyamentów, tam ciżba oblega stół gadatliwego memoryalisty. Tu jęczy żebrak, paralityk, tam swawolne dziewczę podaje lubownikom kwiaty. Tu wywiązuje się bójka na powrozy pomiędzy tuzinem pachołków, tam zalotnicy szepcą o schadzce. Słowem puerta del Sol jest wiernym obrazem Madrytu, z życiem i ruchem mas, których niepodobna opisać“.

W chwilach politycznego wzburzenia puerta del Sol staje się czemś, jak rzymskie *forum* lub grecka *agora* — politycznym rynkiem ludowym, widownią powszechnego referendum. W owych dniach, kiedy bawiliśmy w Madrycie, żadna paląca kwestya nie roznamiętniała ludu. To też fale ludowe pluskały stosunkowo spokojnie na puerta del Sol. Ale Teofil Gautier, który zwiedzał Madryt w r. 1843, opowiada: „Puerta del Sol jest miejscem schadzki wszystkich próżniaków miasta, a znać, że ich jest dużo, bo od 8-ej z rana zbity tłum zapełnia plac. Wszystkie te poważne figury stoją otulone płaszczami, choć skwar dopieka, pod lekkomyślnym pretextem, że, co chroni od mrozu, chroni także od skwaru. Czasami z pod płaszcza wysuwa się pięść i palec, żółte jak złoto, które zwijają papieros, i niebawem z ust poważnej osoby bucha chmura dymu, dowodząc, że ten człowiek oddycha, o czem można było wątpić, widząc jego nieruchomość... Polityka tworzy główny przedmiot rozmów, teatr wojny zaprząta wszystkie wyobraźnie i na puerta del Sol robią więcej planów strategicznych, niż na wszystkich polach bitwy i we wszystkich kampaniach europejskich. Nazwiska Balsamedy, Cabrery, Palillosa i innych mniej lub więcej głośnych naczelników band, powtarzają się nieustannie. Opowiadają o nich rzeczy, które wywołują dreszcz, okrucieństwa, które wyszły dawno z mody, i już dawno zaniechane nawet przez Karaibów i Irokezów. Na ostatniej wyprawie Balsameda zbliżył się na 20 mil do Madrytu i zająwszy wioskę w pobliżu Arandy, rozkazał strzaskać zęby burmistrzowi i ławnikom, skończył zaś zabawę przykuciem podków do nóg i rąk księdza konstytucyjnego. Gdy wyraziłem zdziwienie z powodu spokoju, z jakim opowiadano tę nowinę, odpowiedziano mi, że działo się to w Starej Kastylii, a zatem nie warto się tem zajmować. Ta odpowiedź cechuje sytuacyę w Hiszpanii i tłómaczy wiele rzeczy, które się nam w Francyi wydają niezrozumiałemi... Zwycięstwa Espartery, które nam, przywykłym do kolosalnych bitew cesarstwa, wydają się miernemi, często służą jako text politykom na puerta del Sol. Wskutek tych zwycięstw, w których zabito 2 ludzi (?), uwięziono trzech nieprzyjaciół i schwytano muła, obarczonego pałaszem i tuzinem nabojów, oświetlają miasto i rozdawają wojsku pomarańcze i cygarety, co wywołuje entuzyazm, łatwy do opisania. Dawniej, i jeszcze teraz, wielcy panowie wstępowali do trafik przy puerta del Sol siadali na krześle, spędzali tam znaczną część dnia, gawędząc z nabywcami ku wielkiemu zgorszeniu kupca, zmartwionego taką poufałością“.

Francuski pisarz, jak zwykle, nasiąga gwoli wrażeniom sensacyjnym i kalemburom. Federalizm, poczucie odrębności prowincyonalnej, wprawdzie w Hiszpanii działa znaczniej silniej, niż we Francyi. Że jednak nad tem uczuciem góruje miłość kraju i honor ojczyzny, o tem właśnie Francuzi przekonali się najdotkliwiej na początku bieżącego stulecia. Jakoż także sławne powstanie Madrytu przeciwko Francuzom w maju r. 1808 wybuchło na puerta del Sol, chociaż pomnik, przypominający tę chwilę, *Dos de Mayo* stoi nie na tym placu, lecz w ogrodzie Prado. Łatwo zaś wyobrazić sobie, jak gwałtowny ruch pod wrażeniem depesz amerykańskich, panuje obecnie na tem *forum* hiszpańskiem! Byłoby błędem dopatrywać się w ostatnich demonstracyach na puerta del Sol jedynie skłonności agitacyjnych. Szczery i gorący patryotyzm ogarnia wszystkie warstwy narodu. Trafnie określa go poeta w słowach:

„Non hay patria? No la lleva
„Todo buen espanol dentro de su pecho?
„Ella en el mio sin cesar respira:
„La augusta religion de mis abuelos,
„Sus costumbres, su hablar, sus santas leyes
„Tienen aqui unaltar que en ningun tiempo
„Profenado sera“. *)

Plastycznie opisuje puertę del Sol inny znakomity pisarz, Włoch de Amicis w tych słowach: „Jest to plac, godny swej sławy, nie tyle wielkością i okazałością, ile tłumem, ożywieniem, rozmaitością widowiska, którego dostarcza we wszystkich godzinach dnia. Nie jest to plac, jak inny, lecz raczej salon, teatr, akademia, ogród, plac broni, targowisko. Od świtu do 1-szej godziny w nocy zalega go gęsty tłum ludzi, przybywających i odchodzących 10-ma szerokiemi ulicami, które się tam spotykają, tudzież powozów, które się tędy przeprawiają. Tam zgromadzają się kupcy, demagogowie bez zajęcia, urzędnicy pozbawieni służby, starzy pensyoniści i wykwintni młodzieńcy; tam się kupczy, peroruje o polityce, spaceruje, czyta dzienniki, poluje na dłużników, szuka przyjaciół, i rozgłasza bezzasadne plotki, które obiegają potem po całej Hiszpanii. Na szerokich chodnikach trzeba sobie torować drogę przemocą. Na płycie szerokości stopnia, ujrzysz strażnika, przekupnia zapałek, agenta, żebraka, żołnierza, wszystkich szczelnie ściśniętych. Przechodzą w zwartym szeregu uczniowie, służące, generałowie, ministrowie, wieśniacy, panie. Na wszystkie strony wznoszą się kapelusze w powietrze, widać uśmiechy, uściski rąk, gorące powitania i słychać okrzyki „Z drogi“ komisyonerów i przekupniów z koszykiem, zawieszonym na szyi; wrzeszczą kolporterzy dzienników i roznosiciele wody, dzwonią tramwaje, brzęczą szable na bruku, i gitary, zmięszane ze śpiewem ślepych. Potem przechodzą pułki żołnierzy z muzyką, przejeżdża król, tryskają ogromne strugi wody, aby ochło-

---

*) Czyż niema ojczyzny? Czyliż jej nie nosi każdy poczciwy Hiszpan w swej piersi? Oddycha ona ciągle w mojej; święta religia moich przodków, ich obyczaje, ich język, ich święte prawa posiadają tutaj ołtarz, który w żadnym czasie nie doczeka się profanacyi“.

na z Rossinich Wołyńska, była wdową po ś. p. Arturze Wołyńskim, który w Rzymie urządził muzeum imienia Kopernika.

Co i o czem piszą.

W kwietniowym zeszycie wychodzącego w Krakowie *Ruchu społecznego* zamieszcza znany publicysta i wysoko ceniony pisarz na polu spraw ekonomicznych dr. Jan Hupka dłuższy artykuł o ruchu ludowym w Galicyi, zajmującym się głównie działalnością ks. Stojałowskiego i stronnictwa socyalno-demokratycznego. O ks. Stojałowskim pisze dr. Hupka, że jakiś duch niespokojny znowu go opanował i nosi go po całym kraju, lecz nie w imię obiecywanej tak szumnie „pracy dla pokoju“, — przeciwnie ks. Stojałowski jątrzy na nowo. Nowy ten zwrot rozpoczął się zaraz po wyborze ks. Stojałowskiego na posła. Rzuca on całkiem jasno wezwanie, „by szlachtę gniotącą i ciemiężącą wieśniaka karać i gromić“, przypomina chłopom dawne ich apetyty i dawne nadzieje co do lasów i pastwisk, zaczyna grozić obstrukcyą w przyszłym Sejmie, ba nawet polskim wyborcom okręgu Czortków-Buczacz zaleca, by głosowali za zawziętym wrogiem imienia polskiego prof. Romańczukiem.

I taką to pracę — pisze dr. Hupka — rozpoczął i prowadzi X. Stojałowski pod pokrywką rzekomego zezwolenia Papieża i biskupa, według swych własnych słów wypowiedzianych w nr. 8 *Wieńca Polskiego* w artykule pod tyt.: „Kto zaczyna wojnę i wyzywa?“ Czytamy w tym artykule następujące usprawiedliwienie: „Od czasu, gdy z łaski Ojca św. wróciłem do kraju i z wiedzą i przyzwoleniem samego Ojca św. rozpocząłem na nowo pracę i pouczanie ludu pismem i słowem (na które i mój Najprzew. Biskup wyraźnie mi zezwolił), starałem się unikać wszelkiego zatargu nietylko z duchowieństwem, ale także i z tymi ludźmi, którzy sobie samozwańczo przywłaszczają wyłączną arendę prawowierności i katolicyzmu.“

Trudno już chyba posunąć się dalej w obłudzie. I jeżeliśmy mieli chwilowo jakieś złudzenia i nie mając wiary w trwałość, jeżeli zdobyliśmy się na jakiś początek wiary w szczerość chwilowej poprawy X. Stojałowskiego, jeżeli była chwila, kiedy usiłowaliśmy wmówić w siebie, że może w nim przecież zaczyna się odzywać chrześcijańskie i polskie sumienie, to złudzenia te ustąpić muszą wobec bijącego w oczy faktu, że cała ta poprawa była udaniem, była prostym manewrem, wywołanym chwilową obawą i niepewnością co do rezultatu wyborów okręgu Łańcut-Nisko.

To, co było do przewidzenia, że stary agitator i wichrzyciel do stanowczej poprawy już nie zdolny, że wichrzenie stało się drugą jego naturą, a wrodzona i do aberacyi już spotęgowana pycha nie uzna niczego i nikogo, oprócz siebie i swoich podkomendnych, sprawdza się w naszych oczach. Wszak cała działalność X. Stojałowskiego od lat dwudziestu kilku polegała na tem, że z jednej strony schlebiał najniższym namiętnościom tłumów, z drugiej zaś szukał aliantów wszędzie, gdzie ich tylko znaleść mógł, a równocześnie z miną baranka mówił, że to tylko środek do wyższego celu.

Agitatorem i wichrzycielem pozostanie na zawsze X. Stojałowski, agitatorem jedynie, do pozytywnej a spokojnej pracy niezdolnym.

W dalszym toku swej rozprawy zastanawia się Dr. Hupka nad tem, czy ks. Stojałowski ma jasno sformułowany program, czy wie przynajmniej, czego chce i dokąd dąży — i konkluduje, że ks. Stojałowski nie ma żadnego programu, ani jasno sformułowanych zamiarów na przyszłość, chce zaś uchodzić nie tylko ludowi wiejskiemu, ale całemu społeczeństwu na wodza i proroka. To jego cele, to szczyt jego śmiałych marzeń. Na udowodnienie twierdzenia, że ks. Stojałowski nie ma jasno sformułowanego programu, przytacza Dr. Hupka następujące fakta:

Przed miesiącem i wcześniej jeszcze w czasie agitacyi wyborczej, wywieszał ks. Stojałowski hasło reform agrarnych, oświadczał się na każdym wiecu całkiem stanowczo za parcelacyą gospodarstw włościańskich, za wprowadzeniem minimum parceli. Mieliśmy nadzieję zejścia się choć w tym jednym punkcie z ks. Stojałowskim. Lecz pokazuje się, że to był w jego ręku jedynie atut do wygrania przeciw stronnictwu ludowemu. Dziś zaczyna on chować na bok wygrane karty i przez usta swych kommilitonów cofać się zaczyna (Nr. 5 *Pszczółki*). Widocznie niepodzielność gruntów nie spodobała się w kołach ludowych włościan.

Przed dwoma miesiącami wywieszał ks. Stojałowski hasło antysemityzmu jako walki przeciw „nieprzyjaciołom religii i Chrystusa“. Dziś cofa się i na tym punkcie.

Dlaczego ta zmiana? Wyjaśnia to znowu Nr. 5 *Pszczółki* z drugiej niedzieli marca, a mianowicie umieszczona tam odezwa: „Do braci robotników z partyi socyalno demokratycznej“.

Świta mu myśl wzmocnienia swych szeregów tłumami żydowskich robotników z pod czerwonego sztandaru. Nie szczędzi więc z jednej strony słów potępienia dla przywódców, choć nie chce wchodzić w to, „czy słusznie, czy niesłusznie zrobili, rozbijając parlament wiedeński“, a z drugiej strony serdecznego ciepła i pobłażliwej wyrozumiałości dla prostych towarzyszy, pod których sąd chce się poddać. Bo nużby udało się wywołać masową dezercyę w szeregach Daszyńskiego i wzmocnić przytem swoją własną armię! Różnice w programie nie stałyby z pewnością na zawadzie, bo pod etykietą Chrześcijaństwa wszystko się może pomieścić w składzie programowym ks. Stojałowskiego.

Zarzuca dalej dr. Hupka X. Stojałowskiemu złą wiarę w działalności publicznej i pisze w tej mierze co następuje:

X. Stojałowski nie może nie uznawać, że wszystkie w ostatnich czasach wprowadzone już i projektowane reformy, w pierwszym rzędzie dobro i podniesienie ekonomiczne ludu wiejskiego mają na celu, że na polu oświaty ludowej zrobiło się dużo i nie szczędzi się na ten cel ofiar po nad siły finansowe kraju nawet, że zarówno ustawa o komasacyi, jak i o regulacyi użytkowania gruntów wspólnych, w pierwszym rzędzie do podniesienia ekonomicznego stanu włościańskiego dąży, że cały szereg nie wprowadzonych jeszcze do Sejmu projektów reform agrarnych dąży do tego samego celu.

X. Stojałowski nie może nie wiedzieć, że np. ostatnia krajowa komisya katastralna z roku 1896, mimo że w $^9/_{10}$ ze szlachty złożona, przerzuciła znaczną część ciężaru podatkowego na lasy, które, jak wiadomo, prawie wyłącznie w rękach większych właścicieli się znajdują, na to tylko, by módz uwzględnić wszystkie reklamacye włościan i zniżyć podatek z gruntów ornych o pół miliona blisko.

Lecz to wszystko ignoruje X. Stojałowski, podburzając z niesłychaną złą wiarą ludność wiejską przeciw większości sejmowej, która według niego: „postawiła sobie za zadanie, by lud drażnić i wolę jego lekceważyć.“

Wykazując rozmaite koziołki polityczne X. Stojałowskiego, który np. w swych zwierzeniach oświadcza się za solidarnością z Kołem polskim w sprawach narodowych, a równocześnie popiera kandydaturę p. Romańczuka, tu kokietuje z młodoczechami tu znów z antysemitami i z socyalistami, — pisze dr. Hupka, że cała sztuka X. Stojałowskiego polega w ustawicznem lawirowaniu. Stara się on być dla wszystkich niewygodnym, a z wszystkimi do układów i ewentualnego pojednania chętnym, cokolwiek się zaś stanie, będzie to X. Stojałowski ciemnym masom ludu przedstawiał zawsze jako swoje dzieło, jako swoją zasługę. Zdaniem d-ra Hupki przed następnymi wyborami będzie X. Stojałowski mniej więcej w ten sposób przemawiał do ludu:

Dzięki mej wytrwałej pracy i poświęceniu dla was uzyskaliśmy nie mało. Dzięki mej bytności u Namiestnika we Lwowie i p. Korotkiewicza w Krakowie ustały nadużycia ze strony władz i zniżono wam podatki na r. 1898, z powodu nieurodzaju w r. 1897 (patrz sprawozdanie z wiecu w Chrzanowie w Nr. 5 *Pszczółki*). Wskutek moich starań u ministrów nałożono na panów nowy podatek osobisto-dochodowy, a wam zniżono podatek gruntowy o 10 pct. Wskutek moich starań przeprowadzono nowy katastr taki rozkład podatku gruntowego, że panom podwyższono podatek od lasów, a wam uwzględniono wasze wszystkie reklamacye o zniżki podatkowe w rolach, łąkach i pastwiskach.

Chciałem zrobić dla was jeszcze więcej, chciałem wam wszystkim zapewnić możność rozkupienia wystawionych na sprzedaż obszarów dworskich za bezcen; chciałem wszystkim zapewnić dobrobyt, ale było nas na to za mało, starajcie się, aby było nas przyszłym razem więcej, aby nas nie przegłosowano. To też siedmiu posłów, siedem sakramentów już mi nie wystarcza. Trzeba wybrać 12 przynajmniej, tak jak było 12 apostołów, „aby zapewnić odrodzenie i powszechny dobrobyt wśród włościan“.

Jeszcze więcej przemawiać będzie ks. Stojałowski wśród włościan przed przyszłymi wyborami, a tłumy ciemne klaskać mu będą, znosić datki pieniężne i krzyże złote i zwać go swym zbawcą i prorokiem.

I rozlewać się będzie na coraz to większe obszary ta „lichwa moralna“ i grać się będzie dalej komedya, [illegible] a co ks. Stojałowski nazywa ruchem „chrześcijańsko-społecznym“, to jest nowe *gesta Dei per Stanislaum Stojałowski*“.

Końcowe uwagi swej rozprawy poświęca Dr. Hupka stronnictwu ludowemu i socyalnym demokratom. Podamy je w następnym numerze.

Nowe przepisy szkolne.

Świeżo przez krajową Radę szkolną wydane nowe przepisy dla szkół średnich w Galicyi, nie wywrą zdaje się korzystnego wpływu na rozwój naszego szkolnictwa, choćby tylko dlatego, że w wysokim stopniu ograniczają władzę nauczycieli, a tem samem utrudniają im i tak już ciężkie zadanie, wychowania młodzieży. Dość przytoczyć z przepisów owych jeden paragraf, ażeby udowodnić, że przewidywania nasze są słuszne. I tak naprzykład paragraf 33-ci opiewa: „Kary wymierza szkoła następujące: 1. Nagana za uchwałą konferencyi klasowej, wobec klasy, przez gospodarza klasy. 2. Zamknięcie w czasie wolnym od lekcyi szkolnych przez 2 do 4-ech godzin, za uchwałą konferencyi klasowej. 3 Nagana, udzielona przez dyrektora zakładu, za uchwałą grona nauczycielskiego, wobec uczniów lub w obecności nauczycieli. 4. Karcer w wymiarze 6—16 godzin, za uchwałą grona nauczycielskiego. 5. Wykluczenie z zakładu. 6. Wykluczenie ze wszystkich szkół“.

Jak zatem z przytoczonego ustępu widać, nie będzie wolno teraz nauczycielowi ucznia rozmawiającego podczas lekcyi odosobnić i postawić w kącie sali, zaś jedynie dozwoloną karę pozbawiania uczniów na pewien czas wolności, będzie nauczyciel mógł stosować tylko za zgodą konferencyi klasowej lub całego grona nauczycielskiego. Tym sposobem powaga całego stanu nauczycielskiego wobec krnąbrnych i lekkomyślnych uczniów będzie zachwiana, a nauczyciele będą musieli cierpliwie znosić ich wybryki od jednej konferencyi do drugiej, nie mając możności poskromić ich w międzyczasie jakąkolwiek karą.

Te nowe przepisy, które z biegiem czasu muszą zwiększyć między uczniami brak karności a tem samem wpłyną na większe jeszcze rozluźnienie ich obyczajów, zastanowiły nas niezmiernie i zniewoliły do szukania przyczyn, które skłoniły Radę szkolną do ich wydania. Przekonaliśmy się tedy, że stało się to wskutek pewnego nieporozumienia. Oto, jeszcze w roku ubiegłym, kiedy ze wszech stron dawały się słyszeć głosy o obniżeniu się poziom moralności u młodzieży szkolnej, Rada szkolna wezwała wszystkie Koła nauczycielskie, aby wyraziły swoją opinię w tej sprawie, mianowicie, aby wykazały, co jest powodem takiego stanu rzeczy, i jakie środki mogłyby to złe usunąć.

Większa część Kół wpadła na pomysł, że może dobrze byłoby zmienić taktykę w obec młodzieży i zamiast używać tych kar łagodnych, na jakie dozwalały dotychczasowe przepisy, a z których to kar młodzież niewiele sobie robiła, odwoływać się do jej poczucia honoru, używać perswazyi, podniecać jej miłość własną, ambicyę i t. d. W tym też duchu zrobiły te koła propozycyę Radzie szkolnej krajowej, a robiąc ją miały na myśli to, że jeżeli Rada szkolna zgodzi się na taką zmianę taktyki, natenczas nauczyciele będą mieli znacznie większy wpływ na uczniów przez samo zaskarbienie sobie ich wdzięczności. Bo przecież takie uczucie musiałoby się zrodzić w ich sercach dla tych nauczycieli, którzy mogąc ich karać — nie czynią tego, lecz kierują nimi za pomocą dobrych i życzliwych przedstawień i uwag.

Tymczasem Rada szkolna nie zrozumiała intencyi nauczycieli i wzięła ich propozycyę dosłownie. Pomyślała sobie: „Skoro nauczyciele radzą zmienić taktykę, przeto należy wydać rozporządzenie, aby ta zmiana była wszędzie zaprowadzoną. Powstała w skutek tego sytuacya, która do reszty zniesie rygor w naszych szkołach. Każdy bowiem zrozumie jaka ogromna różnica jest między tem, co proponowali nauczyciele, a tem, co zrobiła Rada szkolna. Gdy w obecnym stanie rzeczy nauczyciel zacznie przemawiać do ambicyi ucznia, ten przyjmie to obojętnie, gdyż będzie czuł, że jest to już jedyny środek nauczyciela, któremu dla tego, że np. uczeń przeszkadza w nauce, lub palił papierosa w miejscu publicznem, nie chce się zwoływać całego grona nauczycielskiego, na uchwalenie odpowiedniej kary. Natomiast gdyby nauczyciel mógł samowolnie używać choćby tylko tych łagodnych, dotychczas praktykowanych kar, a nie czynił tego, tylko perswazyą wpływał na umoralnienie młodzieńców, wtedy nawet w sercach najgorzej wychowanych i najbardziej krnąbrnych uczniów, zrodziłoby się uznanie i wdzięczność dla nauczycieli — a zarazem poczęłoby rzeczywiście tleć w nich poczucie honoru i ambicyi, o co właśnie w tym wypadku najwięcej chodzi.

Z izby sądowej.

Schwarzenbeck 15 kwietnia.

(*Zięć Bismarka przed sądem.*)

Jak wiadomo Bismark i jego rodzina odznaczają się niesłychaną brutalnością i ordynarnością form. Właściwość ta żelaznego kanclerza i jego familii, będąca do pewnego stopnia chorobą, dała obecnie powód do procesu o obrazę honoru. Zajście z którego wyniknął proces było następujące:

W dzień Nowego Roku ukazała się nagle wiadomość w kilku dziennikach francuskich i angielskich, że ks. Bismark rozstał się z tym światem, a wiadomość ta występowała z taką stanowczością, że londyńskie biuro telegraficzne Reutera uważało za właściwe zatelegrafować do hamburskiego korespondenta, inspektora giełdy Wilhelma Brunsa, zapytanie następujące: „Wieczorne pisma donoszą, że Bismark umarł. Donieś natychmiast, czy prawda. Reuter.“ Pan Bruns udał się drugiego stycznia rannym pociągiem do Friedrichsruh, aby w otoczeniu ks. Bismarka zasięgnąć pewnych informacyi. Przybywszy do Friedrichsruh, pan Bruns zapytał się odźwiernego pałacu, czy nie mógłby uzyskać audyencyi u hr. Rantzau, zięcia Bismarka, tajnego radcy, b. ambasadora i byłego ministra. Odźwierny odpowiedział, że hr. Rantzau powraca właśnie z przechadzki po lesie. Bruns udał się zatem na spotkanie hrabiego, który z dwoma synami ukazał się na drodze, a gdy zięć Bismarkowski nadszedł, zdjął kapelusz i podając kartę wizytową, rzekł z głębokim ukłonem: „Ekscelencya raczy wybaczyć, że w tem miejscu ośmielam się przemówić do niej.“ Na karcie wizytowej widniały wyrazy: „Wilhelm Bruns, inspektor giełdy hamburskiej i korespondent ajencyi Reutera“. Hr. Rantzau nie odpowiadając na ukłon, spojrzał na kartę i w gwałtownem rozdrażnieniu krzyknął: „Idź pan do dyabła. Takiej wędrującej hołocie, takiej natrętnej bandzie literatów nie daję żadnej odpowiedzi. Jeszcze raz mówię panu: Idź do dyabła.“ Uprzejmym tym słowom towarzyszył energiczny ruch kijem w kierunku, w którym hr. Rantzau pragnął oddalić korespondenta. Bruns opanował wzburzenie i spokojnym głosem odparł: „Ekscelencya myli się co do mojej osoby. Przybywam z polecenia jednego z najpoważniejszych biur telegraficznych całego świata i mógłbym Ekscelencyi pokazać depeszę, któraby go niewątpliwie zainteresowała.“ Ale hr. Rantzau nierozbrojony spokojem korespondenta, krzyknął w jeszcze większem rozdrażnieniu: „Niczego nie chcę oglądać. Idź pan do dyabła“! — i wymyślając głośno zniknął w bramie pałacowej. Awantura ta skłoniła Brunsa do wytoczenia zięciowi Bismarka procesu o obrazę honoru przed tutejszym sądem powiatowym. Po rozprawie i przesłuchaniu świadków, sędzia zasądził hr. Rantzau na 5 dni aresztu względnie 50 marek kary. Hr. Rantzau mrucząc coś pod nosem opuścił w największej irytacyi salę sądową. Licznie zebrana publiczność przyjęła wyrok z zadowoleniem.

* * *

Kraków 16 kwietnia.

(„*Tajemnice żydowskie*“).

Ksiądz Mateusz Jeż wydał w styczniu b. r. broszurę pt. „Tajemnice żydowskie“, która całkowicie została wykupioną w bardzo krótkim czasie. Ukazał się więc drugi jej nakład, który jednakże prokuratorya skonfiskowała, motywując, że broszura zawiera znamiona występku z § 302 ust. k., tj. zachęca do nieprzyjacielskich kroków przeciw ludności wyznania mojżeszowego. Autor broszury ks. Jeż zgłosił sprzeciw i z tego powodu przed tutejszym sądem odbyła się dzisiaj rozprawa. Autor motywując swój sprzeciw podniósł, że sprawa przezeń podniesiona jest pierwszorzędnej wagi. Semityzm przygniata całe nasze życie narodowe, społeczne, polityczne, ekonomiczne; wie o tem zarówno sąd, jak duchowieństwo, stykające się bezpośrednio z życiem. Tej kwestyi nie rozstrzygnie się ani milczeniem, ani konfiskatami, ani biciem szyb żydom, ale trzeba nad jej rozwiązaniem pracować na drodze legalnej, na jakiej już w Wiedniu dużo zrobiono. U nas należy też pracować, ażeby odrodzić chrześcian, a żydów zmusić, ażeby się jęli pracy uczciwej i nie wyzyskiwali chrześcian. To poczucie nakłoniło autora do napisania w *Prawdzie* szeregu artykułów, celem oświecenia ludu i pouczenia go, aby się miał na baczności i ostrożności i nie dał się wyzyskiwać. Z tych artykułów powstała broszura „Tajemnice żydowskie“, na dowód czego autor przedłożył nieskonfiskowane numera *Prawdy* z owymi artykułami. Mówca twierdzi, że konfiskata broszury jest niesłuszną, skoro prokuratorya przepuściła owe artykuły, a następnie przepuściła I wydanie broszury, które się rozeszło w 5000 egzemplarzy, a skonfiskowała dopiero drugie wydanie w 9 dni po doręczeniu egzemplarza obowiązkowego. Dalej autor podaje źródła, na jakich się opierał, pisząc swoją broszurę; są to prace X. Deckerta, X. Antoniewicza, p. Merunowicza itd., które również nie uległy konfiskacie. Źródła te wręcza autor trybunałowi.

W dalszym ciągu broni się autor przeciw ustawowemu zarzutowi, podniesionemu przez prokuratoryę, jakoby wzywał do łączenia się w stronnictwa nieprzyjazne przeciw żydom i do kroków nieprzyjaznych przeciw nim. Jest on przeciwny rozruchom antiżydowskim, bo one do celu nie prowadzą i wychodzą na korzyść żydów. Mówca chciał tylko w swej broszurze pouczyć i oświecić warstwy niższe, ażeby unikały żydów, odwieść je od karczmy, zachęcić do kupowania u chrześcian; w broszurze nigdzie nie ma nawoływania do rasowej nienawiści, bo chrześcianie kochają ludzi, a nienawidzą ich błędów. Broszura zachęca katolików, ażeby brali się do kupiectwa, do ratunku ekonomicznego.

Prokurator obstawał przy swoich zarzutach i oświadczył, że pierwszy nakład broszury został również skonfiskowany, jakkolwiek udało się zabrać już tylko jeden egzemplarz.

Trybunał zniósł konfiskatę broszury, jako całość wziętej, a utrzymał tylko konfiskatę co do 5 ustępów broszury, szczegółowo w wyroku określonych, a to odnośnie do pierwszego i drugiego wydania, obejmując je identycznym wyrokiem. Orzekł też trybunał, że zniszczenie broszur odnosić się ma nie do całości, tylko do inkryminowanych ustępów pięciu, uległych konfiskacie. Zarówno ks. Jeż, jak i prokurator p. Czyszczan wnieśli zażalenie nieważności.

* * *

Kraków 17 kwietnia.

(*Tajemnicze zabójstwo.*)

W dalszym ciągu rozprawy przeciw Janowi Oramusowi odczytał przewodniczący pismo wójta gminy Sieprawia. W piśmie tem przedstawiony jest oskarżony jako typ próżniaka i człowieka złego prowadzenia się. Następnie wydali lekarze sądowi orzeczenie, że Oramus jest zupełnie zdrowym i stan jego umysłu wyklucza bezwarunkowo przypuszczenie jakoby czyn zbrodniczy popełnił w stanie niepoczytalnym. Po wywodach prokuratora, obrońcy i resumé przewodniczącego, wydali sędziowie przysięgli werdykt, w którym odrzucili pytanie co do morderstwa a potwierdzili pytanie co do usiłowanej zbrodni gwałtu, jak również pytanie, czy czyn objęty pytaniem poprzedniem spowodował śmierć Salawianki. Pytanie co do niepoczytalności, odrzuciła ława przysięgłych.

Na tej podstawie wydał trybunał wyrok, skazujący Oramusa na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, zapłacenie kosztów procesu i zwrot kosztów pogrzebowych rodzicom Salawianki.

* * *

(*Morderstwo.*)

Wiedeń 18 kwietnia.

Dziś toczyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw pomocnikowi kolporterskiemu, Janowi Mayerowi, lat 36, stanu wolnego, oskarżonemu o morderstwo rozbójnicze. Dnia 14 lutego b. r. Mayer wtargnął do mieszkania swego chlebodawcy, żonę jego Annę Wilczek śmiertelnie ugodził jakiemś narzędziem żelaznem i zabrał puszkę blaszaną, zawierającą oszczędności Wilczków. Z pieniędzy zdobytych sprawił sobie hulankę, tak, że w pijanym stanie dostał się w ręce policyi, zanim jeszcze wiedziano o popełnionem morderstwie.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonego, poczem trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Kronika.

Lwów 19 kwietnia.

Marszałek krajowy wydaje dziś obiad na cześć p. namiestnika Pinińskiego.

Fałszywe pogłoski. Rozpuszczono pogłoskę, że p. Lidl wiceprezydent namiestnictwa ustępuje ze swej posady i że ją obejmie p. Laskowski delegat namiestnictwa w Krakowie. Zasięgnąwszy informacyi u sfer kompetentnych możemy stanowczo pogłosce tej zaprzeczyć. Ani p. Lidl nie ma zamiaru ustąpić, ani wyższe władze nie mają zamiaru go usunąć z posady.

Rozpuszczono także pogłoskę, że ustępuje p. Słonecki, dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i że jego miejsce ma objąć książe Poniński, naczelnik dyrekcyi skarbu w Krakowie. Otóż *Czas* zasięgnąwszy informacyi zapewnia, że cała ta bajka jest z palca wyssana.

Charakterystycznym jest fakt, jak nasze społeczeństwo daje się suggestyonować wypadkom. Ponieważ nastąpiła nagle i nieprzewidzianie dla ogółu zmiana na posadzie namiestnika, wnet pod wpływem tego faktu zaczęto opróżniać wszystkie inne wybitne posterunki. Więc zmieniono marszałka, prezydenta namiestnictwa, dyrektora asekuracyi, delegata namiestnictwa. I na tem zapewne skończy się to nerwowe podleganie wrażeniu owej pierwszej ważnej zmiany osób, gdyż zdaje nam się, że nie ma w kraju więcej posterunków takich, któreby całą Galicyę interesowały. Zapewne jednak suggestya będzie działała dalej na prowincyi i ludzie po powiatach będą zmieniali swoich starostów, marszałków powiatowych, komisarzy, adjunktów i t. d. Pokazuje to, do jakiego stopnia jest nasze społeczeństwo zdenerwowane i jak mu bardzo przydałaby się hydropatya.

Pamiątkę jubileuszu kapłaństwa Leona XIII uczciły w niedzielę w Tarnowie miejscowe stowarzyszenia katolickie. Okazały pochód ruszył z sali „Sokoła“ do kościoła katedralnego, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo, a ks. biskup Łobos miał kazanie o zasługach Ojca św., oddanych całej współczesnej ludzkości. Z kościoła udali się przedstawiciele władz do ks. biskupa i złożyli na jego ręce gratulacye hołdownicze dla świątobliwego Jubilata. W południe odbył się w „Sokole“ piękny poranek muzyczno-wokalny, a po południu, u ks. biskupa Łobosa uroczystościowa uczta

Dr. Witold Korytowski, wiceprezydent dyrekcyi skarbu we Lwowie, bawi od paru tygodni w swojej majętności Grochowiska pod Gnieznem. Onegdaj podczas przejażdżki spadł z konia i mocno się potłukł. Odstawiono go na klinikę w Poznaniu; rany nie są niebezpieczne, a pacyent sam doniósł swoim przyjaciołom, iż spodziewa się, że za tydzień powróci do zdrowia.

Wybór wiceprezydenta m. Krakowa. Na wczorajszem posiedzeniu krak. Rady miejskiej odbył się wybór pierwszego wiceprezydenta Rady w miejsce ś. p. dr. Jakubowskiego. Głosowano trzy razy. Przy pierwszem i drugiem głosowaniu hr. Andrzej Potocki i dr Karol Pieniążek, adwokat, otrzymali równą ilość głosów. Po ogłoszeniu wyniku drugiego głosowania hr. Potocki zrzekł się wyboru, a wtedy pierwszym wiceprezydentem wybrano dra Karola Pieniążka.

Wiadomości urzędowe. Naczelnik urzędu menniczego Leonard Lepszy w Krakowie mianowany starszym menniczym. — Kontrolor pocztowy Oskar Resich przeniesiony z Jarosławia do Krakowa. — Minister rezydent w Cetynii Eugeniusz Kuczyński otrzymał cesarskie pozwolenie przyjąć i nosić nadany mu czarnogórski order Daniły drugiej klasy.

Sekretarze sądowi w Czerniowcach dr. Albert Salter i Zygmunt Dworski zamianowani radcami sądu krajowego. Sędzia pow. z Nowego Targu, Wincenty Łobos zamianowany jako radca sądu krajowego przewodniczącym sądu powiatowego. Praktykanci budownictwa Jan Wysocki i Klemens Warteresiewicz zamianowani adjunktami budownictwa.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna miasta Halicza sekretarzowi powiatowemu, p. Janowi Holuce, za jego zasługi oddane miastu w czasie gdy pełnił w Haliczu obowiązki komisarza rządowego, a więc przez blisko trzy lata.

W kasynie ziemiańskiem urządzają jutro profesorowie lwowskiego Uniwersytetu bankiet na cześć namiestnika hr. Pinińskiego.

Posłowie sejmowi z miasta Lwowa składać będą we czwartek i piątek sprawozdania ze swych czynności w Sejmie. Zgromadzenie odbędzie się w sali ratuszowej o godz. 6. Przemawiać będą posłowie w następującym porządku: Romanowicz, Goldman, Małachowski, Michalski, Soleski.

Izba handlowa i przemysłowa zajmowała się na swem wczorajszem posiedzeniu między innemi sprawą muzeum technologicznego dla przemysłu rękodzielniczego. Dla sprawy tej wybrano komisyę, w której skład weszli: prezydent Marchwicki, Piepes Szajer, Franke, Wczelak i Gorgolewski. Zadaniem komisyi jest wyszukanie i urządzenie lokalu, w którymby na razie pomieszczono wyżej wspomniane muzeum. To będzie jakoby położenie kamienia węgielnego, co jest w tym roku jubileuszowym koniecznem, gdyż z tego właśnie powodu muzeum powstaje. Później będzie ono pomieszczonem w muzeum przemysłowem, które ma wybudować i oddać gminie kasa oszczędności.

Hojna ofiara. J. E. Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Morawski, złożył na budowę kościoła parafialnego w Tarnopolu 1000 złr.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Trembowli na posadę koncepisty ewentualnie sekretarza z płacą 700 zł. i na posadę kasyera miejskiego z płacą 550 zł. Termin do 20 maja. — Wydział powiatowy w Jaśle na posadę lekarza okręgowego z siedzibą we Frysztaku, z poborami 750 zł. Termin do końca maja. — Dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie na trzy posady technicznych urzędników w dziale maszynowym, tudzież na trzydzieści posad palaczy przy lokomotywach. Płaca urzędników 700 zł. i dodatek na pomieszkanie, płaca palaczy początkowo 1 zł. 20 ct. dziennie. — Rady szkolne okręgowe w Kolbuszowej i w Krośnie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 25 maja.

Listem gończym ściga sąd powiatowy w Trembowli Szmila Laude z Łubowa w powiecie trembowelskim, który popełniwszy kradzież, umknął bez śladu. Laude jest wzrostu średniego, silnie zbudowany, ma włosy i zarost twarzy rude, małe pejsy, ubrany w bekieszę żydowską, mówi żydowskim żargonem i łamanym polskim i niemieckim językiem.

Rząd pruski przesiedlił z dniem 1 kwietnia bardzo wielu urzędników kolejowych i pocztowych, Polaków, z Poznańskiego w strony niemieckie, jak do Westfalii, Hanoweru i prowincyi Nadreńskiej.

Z krakowskiej asekuracyi. Rada nadzorcza krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń po dwudniowych obradach przyjęła projekt zmiany statutu, ułożony przez komisyę statutową. Projekt ten podaliśmy już przed dwoma tygodniami; uczyniono w nim tylko tę zmianę, iż z pomiędzy 48 delegatów, którzy mają zastępywać ogólne zgromadzenie członków, będzie wybieranych nie 12 ale szesnastu na członków Rady nadzorczej. Lwów, który będzie miał trzech delegatów i Kraków z pięciu delegatami, mają wybierać z pomiędzy nich dwóch członków Rady nadzorczej; dziesięciu członków wybierać będą połączone okręgi: Kraków, Wadowice, Bochnia-Sącz, Tarnów-Rzeszów, Jasło-Sanok, Lwów-

---

dził powietrze, przybywają roznosiciele afiszów, widowisk teatralnych, nadbiega całe wojsko urzędników z biur rządowych, powracają kapele, oświetlają się składy, ciżba staje się coraz gęstszą, coraz trudniej przecisnąć się; wzrasta hałas, wrzawa, ruch. Nie jest to tłum ludu znużonego, lecz z pracy lub zabawy wracającego, lecz odpoczywającego swobodnie, żądza podobania się, która tutaj ściąga lud, ciekawość, nigdy nie nasycona, błoga chęć ubawienia się, nie myślenia o niczem, przysłuchania się rozmowom, śmiechu. Takim jest słynny plac Puerta del Sol.

Najciekawszą wydała nam się puerta del Sol w dzień wielkiego przedstawienia w cyrku. Latem walka z bykami odbywa się tam w każdy poniedziałek. Ale z czasem i ta przyjemność powszednieje, i dla wsławionego już w innych miastach matadora, który jednak nie występował jeszcze w Madrycie, urządza się w innym dniu tygodnia nadzwyczajne, jakoby galowe przedstawienie. Wtedy ze wszystkich stron Hiszpanii, nawet z dalszych miast, nawet z Francyi przybywają liczni goście, aby się przypatrzeć widowisku. Za naszego pobytu w Madrycie takie nadzwyczajne przedstawienie urządzono z powodu pierwszego występu matadora Manzantiniego, który potem stał się najgłośniejszym *espadą* Hiszpanii. Około 50.000 osób wyruszyło do cyrku; połowa, nie dobiwszy się wstępu, rozłożyła się w pięknym dniu majowym około cyrku, [illegible] od wychodzących widzów dowiadywać się o różnych perypetyach *corridy*.

Około 7-ej tłum ten wracał do miasta. Wtedy to puerta del Sol przedstawiała widowisko niezmiernie oryginalne i zajmujące. [illegible] do ulicy Alcala spieszą na puertę, skąd dopiero rozdzielają lub rozchodzą się w różne strony miasta. Przejeżdżał więc w czworokonnej otwartej karecie, wyprzedzony pikierami w paradnych mundurach, król Alfonso z żoną i ministrami. Potem toczył się ogromny orszak wszelkiego rodzaju pojazdów: paradne karety, zakurzone omnibusy, tramwaje, ogromne angielskie bryki, ciągnione przez pięć koni, eleganckie faetoniki, małe, lekkie kabriolety, bryczki i staroświeckie landary z pobliskich wiosek, wózki o dwóch kołach, ciągnione przez pojedyncze muły, gdy woźnica siedzi na dyszlu, — słowem cała wystawa wszelkiego rodzaju wozów, używanych w Hiszpanii, od 100 lat lub więcej, a wydobytych ad hoc z pomiędzy rupieci. Konie, muły i osły obwieszone różnobarwnemi wstążkami i dzwonkami, [illegible] tramwajowych. Wszystkie pojazdy szczelnie nabite gwarzącymi w uniesieniu widzami. Ogłuszający turkot, hałas i gwar. [illegible] „Viva! Viva!“ W powozach, wyprzedzających torera, panowie i panie powstali z siedzeń, obracają się ku bohaterowi dnia, powiewają kapeluszami i chustkami, oklaskami go witają i pozdrawiają. [illegible] Galopem [illegible] barwna kawalkada mija przed nami, jak fatamorgana, pozostawiając [illegible] widowisko na puerta del Sol, [illegible] w pamięci. Kto go nie widział, ten, jak można powiedzieć przysłowiem hiszpańskiem:

„Quien non ha visto á Sevilla,
Non ha visto maravilla“.

E. L.

Przemyśl, Sambor-Stryj, Żółkiew-Złoczów, Tarnopol-Brzeżany, Stanisławów-Czortków, Kołomyja-Bukowina; wreszcie czterech członków mają wybierać delegaci dowolnie, ewentualnie nawet z poza grona delegatów. — Cenzus wyborczy został obniżony o połowę; w ten sposób każdy, kto w dziale życiowym płaca premię od kapitału 2 500 zł. albo też od renty 250 zł. będzie miał prawo głosu. — Ogólne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się prawdopodobnie w pierwszych dniach czerwca.

Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami. Ponieważ pierwsze walne zgromadzenie tego stowarzyszenia nie przyszło do skutku dla braku kompletu, przeto ponowne odbędzie się w piątek 22 kwietnia o godz. 6tej wieczorem w biurze c. k. Nadprokuratoryi państwa ul. Jagiellońska 14, 2 piętro.

Nowe monety. Jutro wniesie rząd w Radzie państwa cały kompleks przedłożeń ugodowych, z których jedno, jak to już donieśliśmy, będzie uzupełnieniem rozpoczętej przed kilku laty regulacyi waluty. Upoważnia ono rządy do wycofania z obiegu reszty not państwowych, których kursuje jeszcze za 12 milionów złr. Obieg pieniędzy nie zostanie jednak przez to bynajmniej uszczuplony, gdyż w miejsce wycofanych z obiegu not państwowych nastaną nowe banknoty po 10 koron i monety srebrne po 5 koron. Dziesięciokoronowe banknoty wypuszczać będzie bank austro-węgierski, a wolno mu będzie ich wypuścić za 160 milionów koron. Srebrne monety pięciokoronowe wybijać będą mennice państwowe w Austryi i w Węgrzech. Ogólną ich sumę oznacza przedłożenie rządowe na 64 miliony koron, z czego będzie 44·8 milionów austryackiego, a 19·2 milionów węgierskiego stempla. Monety te będą miały wielkość dawnych dwuguldenowych, zawierać będą pełną wagę srebra wedle relacyi z przymieszką $^1/_{10}$ miedzi. Na jednej stronie monety będzie głowa cesarska i skrócony napis łaciński, na drugiej orzeł, oznaczenie wartości i rok wybicia. Pierwotny zamiar wybijania także półkoronowych srebrnych monet zdawkowych zarzucono na razie.

Dr. Oskar Widman, prymaryusz szpitala powszechnego, powrócił już zupełnie do zdrowia i objął swe obowiązki.

Na wystawę sztuk pięknych pozyskano w ostatnich dniach cały szereg nowości i tak: Dział portretów wzbogacony został dwiema najnowszemi pracami Damazego Kotowskiego, który nadesłał „Portret rektora Antoniego Małeckiego" i „Portret p. Czernego", ofiarowany temuż przez grono urzędników w dniu 40-letniego jubileuszu zawodowej pracy. Dalej wystawiono Tadeusza Ajdukiewicza „Karawana na pustyni" nabyty u artysty w Bukareszcie przez Jana hr. Zamoyskiego; Bratkowskiego „Krajobraz zimowy"; Ćwiklińskiego „Dwa pejzaże"; Grabińskiego „Dwa widoki"; Harasimowicza „Widok z okolic Krakowa"; Kruszewskiego „Dwa studya" i „Krajobraz"; Popiela Antoniego „Biust brata artysty"; Reyznera kilka „Studyów"; Wierzbińskiego „Portret p. R." i Żmurki „Blondynka" i „Brunetka"; artystów zagranicznych dwa wielkich rozmiarów płótna: Bürkleina, „Bitwa pod Lissą" i Rulanda „Saturnalia"; wreszcie „wachlarz" malowany przez Rybkowskiego, a wykonany przez uczennice szkoły przemysłowej pod kierownictwem panny Knee.

Kradzież na poczcie w Tarnopolu. Zeszłego tygodnia w czasie uroczystych świąt żydowskich przyniósł jednemu z bogatszych kupców żydowskich listonosz 1500 zł. w liście pieniężnym. Kupiec z powodu święta nie chciał podpisać recepisu i poprosił listonosza, by pieniądze zatrzymał, on zaś na drugi dzień z podpisanym recepisem po odbiór listu na poczcie się zgłosi. Tak też się stało. Kupiec zatrzymał recepis u siebie a listonosz w myśl przepisów oddał list z pieniędzmi urzędnikowi na poczcie do przechowania. Następnego dnia zgłosił się kupiec z podpisanym recepisem na poczcie, lecz jakież było przerażenie dotyczącego urzędnika, gdy w zamkniętej szufladzie listu z pieniędzmi nie znalazł. Naturalnie natychmiast wdrożono śledztwo, które dotąd rezultatu nie wydało.

Tegoroczny targ na konie, urządzony przez Towarzystwo gospodarskie komitatu Neutra na Węgrzech, odbędzie się w dniach 1 i 2 maja b. r. w Ersekjuvar (po niem. Neuhäusel) na linii kolejowej Budapeszt-Wiedeń. Targ w Ersekjuvar jest najznaczniejszym w całych Węgrzech, liczba koni sprowadzanych tam wynosi przeciętnie zwyż 3000; zawsze są do nabycia dobrze ujeżdżone czwórki i dwójki cugowe, wierzchowce, konie ciężarowe, i źrebięta najrozmaitszych gatunków.

Z Łoszniowa nam piszą: Piękny przykład troskliwego zaopiekowania się dziatwą szkolną na wsi, dają hr. Pinińscy ze Suszczyna. Szkołę miejscową często zwiedzają, aby młodzież swojej wioski poznać i osobiście o jej potrzebach się dowiadywać.

Corocznie zanim nadejdzie zima, starają się o potrzebną ilość obuwia i ciepłej odzieży dla dzieci ubogich rolników. Nadto przez całą zimę każde dziecko dostaje dzięki ich szczodrobliwości codziennie w południe szklankę ciepłej herbaty i sporą bułkę. Dzieci też wdzięczne za to, do szkoły chętnie uczęszczają, do nauk bardzo pilnie się przykładają, tak, że przyjemność jest przysłuchiwać się odpowiedziom tego drobiazgu. Gdy przyjdzie egzamin, jaka radość maluje się na twarzach tego maleństwa, co patrzy na stosy chustek różnobarwnych, ubrań, kapeluszy, książek do nabożeństwa i obrazów. Po egzaminie hrabina sama obdarza każde dziecko, bo każde dobre, każde odpowiadało ładnie; a obdarzywszy hojnie wszystkie dzieci, jest w obawie, czy które nie dostało za mało. Nie można też zamilczeć o majówkach rok rocznie dla dziatwy szkolnej urządzanych. — Hrabina z synami swoimi na majówkę przybywa, aby być świadkiem radości rozbawionej młodzieży, aby dopilnować, by dla dzieci czego nie zabrakło. Nie dziw więc, że wdzięczność i przywiązanie do hr. Pinińskich w młodocianych sercach z każdym dniem wzrasta i głębsze zapuszcza korzenie. Do wdzięcznej dziatwy przyłącza się zarząd szkoły i hojnym opiekunom zasyła szczere „Bóg zapłać".

Kongres hygieny. W Madrycie, gdzie obecnie wszystko zdaje się być zajętem prawdopodobieństwem wojny, odbywa się równocześnie z przygotowaniami do niej kongres nie mający z wojną nic wspólnego. Jest to międzynarodowy zjazd hygienistów. W szeregu wygłoszonych dotąd referatów i odczytów najbogatszym jest dział mikrobiologiczny. W sekcyi tej mówił prof. Behring z Berlina o wstrzykiwaniach surowicy antituberkulicznej. Francuz Leffler czytał referat o tyfusie. Prof. Miecznikow omawiał walkę organizmu z rozmaitymi trującymi substancyami, a prof. weterynaryi Nocard referował sprawę mnóstwa nowo odkrytych zarazków w rozmaitych chorobach zwierzęcych.

Najważniejszym jednak tak ze względu na treść, jakoteż i na doniosłość sprawy był referat dra Chantemesse o badaniach bakteryologicznych tyfusu. Uczony ten, który od 15 lat pracuje nad tym przedmiotem, pierwszy wskazał na to, że zarazki tyfoidalne dostają się do organizmu z wodą. Przez to ułatwił on znacznie zapobieganie szerzeniu się tej zarazy. Obecnie zaś przedstawił uczestnikom zjazdu środek zabijający bakterye tyfusu. Jest to surowica, której działanie wypróbował uczony już w wielu wypadkach. Zastrzegłszy się, że liczba poczynionych przezeń doświadczeń nie jest jeszcze wystarczającą, zapewnił dr. Chantemesse słuchaczy, że surowica jego wywiera silny wpływ na człowieka, dotkniętego gorączką tyfoidalną. Zmniejsza ona bowiem, a nawet usuwa objawy zaburzeń nerwowych i obniża temperaturę, a tem samem przyspiesza leczenie.

O ile się więc zdaje, fakt wynalezienia antytoksyny tyfoidalnej byłby już dokonanym. Specyaliści twierdzą, iż zapewnienie z ust tej miary uczonego, co dr. Chantemesse, jest najlepszem świadectwem dla nowego środka leczniczego. Sfery naukowe przywykły już bowiem do tego, że uczony ten nie daje nigdy zapewnień opartych na chwiejnych podstawach. Pracom tego uczonego zawdzięcza już bowiem medycyna możność rozpoznania przyczyn choroby, dzięki czemu tyfus, który przed dwudziestu laty był prawie zawsze chorobą śmiertelną, dziś kończy się najczęściej wyleczeniem chorego.

Waryacye na stary temat. Jakiś Anglik, utrzymujący, że jest gruntownym znawcą kobiet, tak określa właściwości kobiet francuskich, angielskich i niemieckich: Francuska wychodzi za mąż dla pewnych względów, Angielka wskutek tradycyi, Niemka z miłości. Francuska kocha męża przez czas miodowych miesięcy, Angielka całe życie, Niemka wiecznie. Francuska córkę prowadzi na bal, Angielka do kościoła, Niemka do kuchni. Francuska ma spryt, Angielka rozum, Niemka tkliwość. Francuska stroi się z gustem, Angielka bez gustu, Niemka — ubiera się. Francuska papla, Angielka mówi, Niemka rozprawia. Francuska daruje ci różę, Angielka kamelię, Niemka niezapominajkę.

Więzień Bobiak, który ubiegłego tygodnia uciekł z więzienia stryjskiego wraz ze swoim towarzyszem kaziennym, Leonem Pawłowskim, został schwytany w Synowódzku. Pawłowskiego dotychczas nie odszukano.

Samobójstwo. Żołnierz 12go pułku huzarów Edward Strelinger, liczący lat 22, odebrał sobie w koszarach na Łyczakowie życie, przez powieszenie. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Egzekucya Polaka w Ameryce. Z miasta St. Paul (Stan Minnesotta) z Ameryki północnej donoszą: Stracono na szubienicy w tutejszem więzieniu Jana Mosika, 25-letniego Polaka, za zamordowanie w celu rabunku Niemca Jana C. Lemke.

Jan Szczepanik i Mark Twain. Sławny humorysta amerykański Mark Twain bawiący od dłuższego czasu w Wiedniu, zaszczyca rodaka naszego, wynalazcę telektroskopu Jana Szczepanika wielką przyjaźnią i poważaniem. Pismom amerykańskim i angielskim dostarczył o nim informacyj, a świeżo wykończył humoreskę na tle życia p. Szczepanika. Humoreska ta ukaże się wkrótce w piśmie *New Yord Herald*, a następnie w licznych pierwszorzędnych pismach angielskich, francuskich i niemieckich. P. Szczepanik jest codziennym gościem w domu Marc Twaina i uczy córkę głośnego Amerykanina polskiego języka.

Nauka robienia karyery. W Nowym Jorku ogromnem cieszy się powodzeniem wydana świeżo książka niejakiego Mardena p. t. „Pushing to the front" t. j. „Sztuka wysuwania się naprzód". Książka ta, stawia sobie za cel najwyższy wyrobienie w młodzieży amerykańskiej zmysłu praktycznego. Oto jak autor formułuje swoje zasady:

1) Nie czekaj na chwilę sprzyjającą, lecz stwarzaj ją sobie sam. 2) Dajcie młodzieńcowi rzutkość i abecadło a nikt nie będzie w stanie przewidzieć, czem skończy się jego stanowisko w świecie. 3) Nie trać ani chwili czasu. Jeżeli taki niezwykły człowiek, jak Gladstone, stale nosi w kieszeni książkę, to jakich środków powinien używać człowiek zwykły w celu unikuięcia straty czasu? 4) Nie troszcz się niczem innem po za obraniem karyery. „Do czego jestem zdatny?" — oto jedyne pytanie, które powinna sobie zadawać młodzież. 5) Kieruj całą twą energię do osiągnięcia jednego nieruchomego celu. Nie baw się w bezowocne wahania. Nie myśl o wielu rzeczach, ale o jednej, stale i uporczywie. 6) Nie trać czasu na marzenia o przeszłości i przyszłości, ale zawsze bądź gotów do chwytania w lot chwili bieżącej. 7) Zachowuj pogodę umysłu i staraj się wyrobić w sobie przekonanie, że życie jest zajmujące. 8) Staraj się o dobre „maniery". Człowiek z dobremi „manierami" nie potrzebuje bogactwa, bo wszystkie drzwi i tak są przed nim otwarte. 8) Największy talent jest niczem w porównaniu z taktem i zdrowym „chłopskim" rozumem. W sprawach życiowych tylko ten „chłopski rozum" daje dostęp do karyery. 10) Miej dla siebie szacunek a w sobie ufność, bo jest to najlepszy środek na wpojenie tych przekonań w twoje otoczenie. 11) „Pracuj lub umieraj!" — tak brzmi prawo natury. Jeżeli przestaniesz pracować — umrzesz moralnie i fizycznie. 12) Miej charakter. Od charakteru zależy powodzenie. 13) Bądź we wszystkiem ścisły i punktualny; dwadzieścia spraw wykonanych w połowie, nie zastąpi jednej, wykonanej w całości. 14) Życie twe będzie tem, czem je sam sobie zrobisz. 15) Staraj się wyciągać wnioski z twoich niepowodzeń i korzystać z doświadczenia przeszłości. 16) Nie ma nic wyższego nad wytrwałość. Geniusz olśniewa błyskami ducha, ale i waha się, idzie po omacku, nuży się i często pada. Wytrwałość, a nawet upór wygrywa sprawę napewno. 17) Staraj się o krzepkie zdrowie: długie życie. 18) Bądź zwięzły w słowach i czynach: każdą rzecz kończ odrazu. Zasady swe illustruje Marden przykładami — i w tem właśnie leży przyczyna powodzenia. Na każdym kroku spotykamy w książce nazwiska Johna Astora, Korneliusza Vanderbildta, Barnuma itp. Dotychczas stawiano młodzieży, jako przykłady, Sokratesa, Epikteta, Arystydesa, Katona. Jest to bądź co bądź, postęp iście — amerykański.

Wystawa paryska w r. 1900. Austryacki komisaryat generalny wydał, w tych dniach publikacyę urzędową p. t. „Wytyczne w urządzaniu wystaw zbiorowych", zawierającą następujące myśli przewodnie: Uczestnictwo Austryi w wystawie paryskiej ma cel podwójny, a to godne zareprezentowanie nas przed światem i skuteczne poparcie naszych interesów handlowych. Wystawcy powinni mieć na oku, że tylko jakość i taniość wyrobów może zapewnić nam powodzenie, zaś o wywieraniu wrażenia wielką liczbą okazów tym razem mowy być nie może. Kierującą zasadą wystawy paryskiej będzie ugrupowanie okazów według przynależności przedmiotowej, nie zaś według miejsca pochodzenia, wskutek czego wystawa stanie się bardziej jednolitą i przejrzystą. Gdy więc prawie wyłącznie zastosowany będzie system wystaw zbiorowych, przeto kwestya instalacyi staje się nader ważną. Komisaryat generalny zamierza z tego powodu rozpisać konkursa na projekty instalacyjne, jakoto portale, fatryny, wzory szaf itd. Rozchodzi się o to, ażeby działać na fantazyę widzów i nawet takie grupy uczynić pociągającemi, na które publiczność zwykła wcale się nie oglądać. Unikać przytem jednakże należy bezmyślnego gonienia za efektem i nieodpowiedniego użycia materyału, np. takich wymysłów jak: wodotryski z nici lub włóczki, herby z ćwieczków, posągi, biusty lub piramidy ze stearyny, parafiny lub czekolady, obrazy z szyszek, z motyli, z piór ptasich, gmachy monumentalne z robót pileczkowych lub ze skrawków papieru itp. — Komisaryat generalny rozpisał już konkurs na kartę tytułową austryackiego katalogu wystawowego. Nagroda wynosi 1000 koron. Termin do 1 czerwca b. r. O szczegółach można się poinformować w biurze komisaryatu w ministerstwie handlu, Wiedeń, I Postgasse 8.

Zmarli. W Krakowie Mateusz Stankiewicz, b. właściciel dóbr, lat 93. — W Jaśle pensyonowany inżynier starostwa Tadeusz Wasilewski, uczestnik powstania styczniowego. We Lwowie Wiktor Kuryłło, urzędnik magistratu, lat 30.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +8, w poł. +12 R. Bar. 763. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Marzenie.

— Mój mężu, znów dziś całą noc przez sen mówiłeś, nie dając mi spać.

— Ależ moja droga, pozwól mi choć we śnie mieć swoje zdanie.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek „Afrykanka". We środę po raz 1szy „Wina," sztuka w 3 aktach Jarosława Hilberta. We czwartek benefis Teresy Arklowej „Żydówka". W Piątek po raz 2 „Wina." W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Poskromienie złośnicy," kom. w 5 aktach Szekspira.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Nadiny Sławiańskiej** zgromadził wczoraj nader liczną publiczność w sali Narodnego domu; zaledwie tu i ówdzie, wszystkiego może jakich 10 krzeseł w całej sali nie było zajętych. Wszystkie warstwy dostarczyły swoich reprezentantów, zarówno arystokracya, jak świat muzykalny i inteligencya lwowska. O naznaczonej godzinie wyszło na estradę z 40 osób i zajęło miejsce w półkolu. Na przodzie usiadły 4 panie, ubrane w strój bogatych szlachcianek rosyjskich z 16 stulecia. Między niemi i z tyłu za niemi stanęło ze dwudziestu młodych chłopców od 6 do 14 roku, ubranych w strój rosyjskich paziów, również z 16 wieku, zwanych w Rosyi „ryndami". Za nimi 10 mężczyzn dojrzałych w stroju rosyjskich bojarów z 16 wieku. Pośród tej grupy, tworzącej półkole, stanęła sama p. Nadina Sławiańska, osoba młoda, bardzo przystojna, ubrana także w bogaty strój bojarki rosyjskiej z 16 wieku, wiernie skopiowany z zabytków historycznych.

P. Nadina jest uczenicą słynnej paryskiej nauczycielki śpiewu, p. Marchesi, posiada prześliczny głos sopranowy, piękną szkołę, śliczne piana i gdyby nie stała na czele tego chóru, który nosi jej nazwisko, byłaby z pewnością jedną z pierwszych operowych śpiewaczek w Europie. Chór ten śpiewał nam w 3 oddziałach po kolei pieśni narodowe rosyjskie, cerkiewne rosyjskie jakoteż utwory choralne, skomponowane przez rozmaitych słynnych rosyjskich mistrzów, jak Czajkowskiego, Dragomyżskiego, Borodina i innych. Chórowi akompaniowała fisharmonia. Utwory narodowe, które nie wyszły z pod pióra znakomitych rosyjskich kompozytorów, układała dla chóru sama p. Nadina Sławiańska, osoba wysoce muzykalna.

Produkcye chóru p. Nadiny Sławiańskiej nie dadzą się przyrównać do żadnych innych produkcyi wokalnych, pospolicie znanych. Są czemś zupełnie odrębnem i dlatego przedewszystkiem wysuwa się naprzód etnograficzna cecha tego chóru. Warto go posłyszeć, żeby mieć wyobrażenie o muzyce rosyjskiej ludowej, o muzyce pełnej wdzięku, pełnej charakteru wybitnie narodowego, zupełnie różnej od wszelkich innych muzyk narodowych w Europie.

Wczorajszy koncert podobał się bardzo publiczności, oklaskiwano rzęsiście p. Nadinę i jej chór, przez co zmuszano ją do nadprogramowych produkcyi. W rzędzie ich wykonała p. Nadina jeden utwór czeski p. t. „Skoczna Polka", bardzo ładny utwór solowy, przez nią samą zaaranżowany na chór. Wykonała także kilka nadprogramowych melodyi ukraińskich, które wywołały entuzyastyczne oklaski.

P. Nadina chciałaby wejść w stosunki z muzykami polskimi, żeby otrzymać rozmaite chóralne utwory polskie, które wcieliłaby do swego repertuaru. Dotąd udawała się do księgarzy z prośbą o takie utwory, ale jakoś nikt nie uczynił zadość jej żądaniu. Może by dyrekcye „Lutni" i „Echa" zechciały się w tej mierze porozumieć z p. Nadiną Sławiańską.

Dodać jeszcze winniśmy na zakończenie, że niechętnie bierze ona głosy kobiece do swego chóru i dlatego siedzące na froncie jej grupy 4 kobiety prawie nie śpiewały, bo śpiewały tylko *mezza voce*, albowiem jej chór zbliża się pod pewnym względem do chóru kaplicy sykstyńskiej, w tem mianowicie znaczeniu, że główną wagę kładzie ona na męskie dyszkanty. Bierze na to chłopców od wieku lat 6 i jeżeli mają talent, wciela do swego chóru. Chłopak taki pozostaje w tym chórze do roku 14, poczem staje się już z powodu znanej mutacyi głosu niezdolnym do śpiewania dyszkantem.

To zastąpienie sopranów przez dyszkanty nadaje chórom p. Sławiańskiej zupełnie odrębną cechę, odrębną barwę, nie podobną wcale do naszych zwykłych chórów mięszanych, w których w miejsce dyszkantów wprowadzono soprany, mezzo-soprany i alty. Kto zatem nie był w Rzymie i nie słyszał chóru kaplicy sykstyńskiej, ten o nich poniekąd pewne wyobrażenie poweźmie słuchając chóru p. Nadiny Sławiańskiej. Jest to dla ucha muzykalnego pewna uciecha, zupełnie odrębnego rodzaju i na nią właśnie uważamy za właściwe zwrócić uwagę muzykalnej publiczności lwowskiej.

* **Dokładny słownik** języka polskiego i niemieckiego. Dzieła tego opracowywanego przez pp. F. Konarskiego, A. Inlendera i dra A. Zippera wyszły obecnie trzy nowe zeszyty mianowicie zeszyt 5, 6 i 7 i zawierają dalszy ciąg części polsko-niemieckiej aż do słowa „ćwiek."

* **Biblioteki dzieł wyborowych,** najtańszego książkowego wydawnictwa polskiego, wyszło już tomów 20. Tom 19ty zawiera studyum Władysława Smoleńskiego pt. „Szkoły historyczne w Polsce" a tom 20ty „Szkice i obrazki" Gawalewicza. W obec niesłychanego rozpowszechnienia tego wydawnictwa powiększono znacznie nakład bieżący i zarządzono nowy nakład tomów, które wyszły w pierwszym kwartale. Każdy więc, komu brakują niektóre tomy do kompletu, może go uzupełnić. Wydawnictwo zwraca także uwagę na to, że z winy introligatora powszywano do niektórych tomów podwójne arkusze. Owóż brakujące arkusze uzupełni wydawnictwo bezzwłocznie na każde żądanie, należy tylko dokładnie napisać z jakiego tomu brakuje arkusz. Adres wydawnictwa. — Lwów, plac Maryacki 4.

* **Tygodnika Illustrowanego** najnowszy numer poświęcony jest pamięci Matejki. Zawiera portret mistrza, illustracye całego muzeum (domu) Matejkowskiego i mnóstwo reprodukcyj z obrazów i szkiców. Nadto prócz dalszego ciągu powieści Sienkiewicza „Krzyżacy", bogatej części literackiej, kroniki, także szczegółowy opis wynalazku Szczepanika wraz z illustracyami i porównaniem podobnego odkrycia przez Prószyńskiego.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 18 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·83—13·02, na maj-czerwiec 12·74—12·80, na jesień 9·94—10·02; żyto na wiosnę 9·14—9·17, na jesień 7·92—7·96; owies na wiosnę 7·46—7·48, na jesień 6·25—6·27; kukurudza na maj-czerwiec 5·71—5·72, na lipiec-sierpień 5·80—5·82. Spirytus 19·70—19·80.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 18 kwietnia. Spęd wczorajszy 4502, galicyjskich 552. Płacono galicyjskie 24 do 37 zł. za sto kilko żywej wagi.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 19 kwietnia. Wszystkie pisma zamieszczają serdeczne artykuły z powodu przypadającego na dziś srebrnego wesela córki cesarskiej arcyks. Gizeli i małżonka jej księcia bawarskiego Leopolda i podnoszą, że ta piękna uroczystość zarówno w Bawaryi jak w Wiedniu i całej monarchii wywołuje wśród ludności radosne uczucie.

Londyn 19 kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Waszyngtonu, że tamtejsze ciało dyplomatyczne ostatnimi dniami zastanawiało się nad tem, czy nie byłoby rzeczą wskazaną, aby wielkie mocarstwa europejskie zrobiły Stanom Zjednoczonym ponowne przedstawienie, zmierzające do pokojowego załatwienia zatargu. Uchwały swoje w tym względzie muszą posłowie rezydujący w Waszyngtonie zakomunikować poprzednio swoim rządom do aprobaty.

Berlin 19 kwietnia. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze w sprawie zatargu hiszpańsko amerykańskiego, co następuje: Drogą na Londyn rozszerzono pogłoskę, że reprezentanci wielkich mocarstw europejskich rezydujący w Waszyngtonie, zajęli w konflikcie hiszpańsko-amerykańskim ponownie stanowisko, wrogie rządowi Stanów Zjednoczonych. Owoż możemy zapewnić, że pogłoska ta, o ile odnosi się do posła Niemiec w Waszyngtonie, jest nieprawdziwą.

Madryt 19 kwietnia. Według orzeczenia hiszpańskiej komisyi marynarskiej dla zbadania powodów eksplozyi na pancerniku „Maine" nastąpiła eksplozya w kazamatach przedniej części okrętu, w których nagromadzony był materyał wybuchowy do granatów. Naoczni świadkowie eksplozyi stwierdzają zgodnie, że przyczyna katastrofy była natury czysto wewnętrznej, a jedynie prawo eksterytoryalności przysługujące obcym okrętom przeszkodziło dokładnemu wyświetleniu sprawy. W każdym razie, gdy szczątki okrętu wydobyte zostaną z dna morskiego, okaże się, że hiszpańskie przedstawienie sprawy jest słuszne.

Waszyngton 19 kwietnia. Izba reprezentantów 179 głosami przeciw 155 przyjęła w sprawie kubańskiej taką samą rezolucyę, jaką uchwalił senat, atoli z tą poprawką, iż odrzuciła ustęp, w którym senat uznał niepodległość Kuby.

W obec tej zasadniczej różnicy w uchwałach obu izb odesłano rezolucyę ponownie do senatu, który bezzwłocznie przeprowadził nad nią debatę i pozostał przy swej pierwotnej uchwale, a odrzucił poprawkę izby reprezentantów. O tej uchwale senatu zawiadomiono izbę reprezentantów, a członek jej Dingley postawił wniosek żądający, aby izba wytrwała przy swojej uchwale i aby zwołano wspólną konferencyę obu izb. — Dep. Bromwell żądał, aby zgodzono się na rezolucyę senatu. Izba odrzuciła wniosek Bromwella i bez dyskusyi przyjęła wniosek Dingleya.

Waszyngton 19 kwietnia. Po zakomunikowaniu uchwały Izby reprezentantów senatowi, zgodził się senat na wspólną konferencyę obu Izb. Delegaci zeszli się na tę wspólną konferencyę, ale nie mogli się porozumieć. Wobec tego postawił jeden z senatorów wniosek, aby zarządzono jeszcze jedną konferencyę i wybrano na nią nowych delegatów; senat odrzucił jednak ten wniosek 40 głosami przeciw 39.

Waszyngton 19 kwietnia. Druga wspólna konferencya obu Izb prawodawczych, zakończyła się dopiero w nocy i przyjęła rezolucyę uchwaloną przez senat, z wyjątkiem ustępu o uznaniu niezawisłości Kuby. Uchwałę tę wspólnej konferencyi wzięto następnie pod głosowanie oddzielnie w senacie i w Izbie reprezentantów. Senat przyjął ją 42 głosami przeciw 35, a Izba reprezentantów 310 głosami przeciw 6.

Peszt 19 kwietnia. Tutejsza ława przysięgłych uznała słowackiego dziennikarza Izydora Zsiaka z Turocz Szent Marton winnym zbrodni podburzania, popełnionej trzema artykułami, zamieszczonymi w czasopiśmie „Narodni Novini", a trybunał skazał go na ośm miesięcy więzienia i 600 złr. grzywny.

Wiedeń 19 kwietnia. Wczoraj przyjmował Cesarz deputacyę reprezentacyi miejskiej Pragi. W imieniu jej dziękował burmistrz Podlipny Monarsze za sankcyonowanie ustawy, którą udzielono gminie Pragi z funduszów państwowych subwencyę 2 milionów złr. i prosił Cesarza, aby i nadal popierał rozwój stolicy Czech i ażeby odstąpiono gminie bezpłatnie grunta fortyfikacyjne. W końcu imieniem całej ludności kraju i stolicy prosił dr. Podlipny, ażeby Cesarz przynajmniej od czasu do czasu rezydował w Pradze i zarządził, by jeden z członków domu panującego zamieszkał stale na zamku w Hradczynie. — Cesarz odpowiedział po czesku i zapewnił, że potrzeby stolicy Czech będą zawsze przedmiotem Jego troskliwej opieki i starań rządu. W prośbie, aby jeden z członków domu panującego zamieszkał w Pradze, widzi Monarcha wyraz uczuć dynastycznych ludności Czech i chętnie weźmie to życzenie pod rozwagę. Po audyencyi u Cesarza udała się deputacya do ministrów hr. Thuna i d-ra Kaizla.

Kair 19 kwietnia. Operacye wojenne przeciw derwiszom powstrzymano do końca lipca.

Peszt 19 kwietnia. Wczoraj ukonstytuowała się węgierska deputacya kwotowa i wybrała swym prezesem Kolomana Szella a dra Maxa Falka referentem.

Czerniowce 19 kwietnia. Prezydent rządu krajowego Bukowiny Bourguignon wyjechał do Itzkan dla obejrzenia szkód, poczynionych przez wylewy i przedsięwzięcia odpowiednich środków w celu zainicyowania akcyi ratunkowej.

Nizza 19 kwietnia. Wczoraj zastrzeliła się tutaj księżna Gauthier de Persigny, która żyła w separacyi ze swym mężem.

Madryt 9 kwietnia. Rada ministrów ułożyła już treść mowy tronowej, którą królowa-rejentka otworzy Kortezy.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. O. hr. Dunin Borkowski z Ponikwy. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Jul. ks. Puzyna z Narola. A. Siedlecki z Wieliczki. Dr. J. Steuerman z Sambora. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. J. Abranowicz z Wiednia. W. Garapich z Szył. M. br. Hagen z Wielkich ócz. J. Zieliński i W. Poten z Błażowy. S. Sękowski z żoną z Woysławia. Dr. B. Langrod z Krakowa. Dr. J. Kohl z Przemyślan. Dr. J. Steinhardt z Tarnopola.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Mieczysławowa hr. Pinińska z Koszułowic. Jan hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. Nadina Sławianska z Moskwy. Georg Kugler z Wiednia. Wiktor Chlebnikoff z Tyflisu. Adamowie Obertyńscy z Nowego Sioła. Jan Madeyski z Parchaczu. Hans Müller z Ransdorfu. Bron. Wolfarth z Kurzan. Maurycy Kurkowski z Schodnicy. Stefan Moysa z Rudnik. Fr. Ungar z Wiednia. Józef Bielak z Krakowa. Stan. Rostworowski i Julia Szabłowa z Ludwinowa.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. A. Raszowski z Włodzima. Dr. J. Walewski z Nossowa. O Sala z Wysocka. W. Tyniecki z Żółkwi. W. Krokowski z Mościsk. Baron Preuschen z Czortkowa. S. Berger z Wiednia. Dr. Kuryłowicz z Stanisławowa.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. D. Ruckenstein z Czerniowiec. W. Jänchen z Schluckenau. L. Kopiel z Skolego. M. Tingler z Opawy. L. Skrzypecki i W. Goliński z Krakowa. S. Pordecki z Gromnik. W. Podlaszecki z Górki. K. Ziembiński z Stanisławowa. R. Korczyński z Hadikfalvy. W. Bobrowski z Rosyi. G. Ohrynowicz z Warszawy.

Lwów 19 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.00 do 301.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98·40, 4 proc. los. w 56 lat 97.15 do 97.85

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.15

Wiedeń 17 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.12, węgierskie akcye kredytowe 373.75, anglobanku 156.50, bankvereiny 263.00, unionbanku 295·50, laenderbanku 222·85, staatsbahny 342.75, lombardy 74·25, elbethale 256·50, akcye tytoniowe 129·50, rima 251.50, alpiny 156.30, renta majowa 101.85, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 57·10. marki 58.91, ruble 127.25

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła. Krosna, Iwonicza. Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

52)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Znalazłam pana nareszcie! — wołała radośnie, czepiając się mojego płaszcza. — Pan mnie weźmie ze sobą. Pan mnie zawiezie do niej!

— Niepodobna — rzekłem stanowczo — to nie kobieca wyprawa. Będziemy musieli zapewne jechać we dnie i w nocy.

— Ależ i ja mogę jechać dniem i nocą — zawołała porywczo, przenosząc błagalne spojrzenie z mojej twarzy na oblicze p. de Rambouillet. — Czegóżbym ja nie zrobiła dla niej? A jestem przecie silna i wytrwała, jak mężczyzna. Weź mnie waćpan ze sobą, a jak tego łotra zdybię, to go na drobne kawałki poszarpię.

Z oczu jej tryskała nie kobieca zgoła zawziętość, a i postawa jej, rosła i silna, świadczyła o wielkiej wytrzymałości na trudy. Zważywszy zatem, że dzięki przywiązaniu i wierności do swej pani, Fanchette może nam oddać nieprzewidziane usługi, zdecydowałem się ją zabrać.

Posłałem jednego z pachołków p. de Rambouillet do stajni, gdzie był bułanek Mateusza, poleciwszy mu zapłacić co się należało gospodarzowi i przyprowadzić konia do południowej rogatki.

Tego bułanka, jako doskonale ujeżdżonego, przeznaczyłem dla Fanchette.

Przygotowania do podróży miały dla mnie pewien urok; zgiełk i chrzęst broni odrywał moje myśli od przewidywania smutnej może przyszłości. Rad byłem, że mam zapewnioną pomoc p. François i nie zastanawiałem się, dlaczego mi jej tak chętnie i skwapliwie udziela.

Na ulicach było rojno i gwarno, wieść o wyjeździe króla rzuciła popłoch na miasto. Przejeżdżając wśród zaniepokojonych tłumów, przypomniałem sobie, jakem tu wjeżdżał niedawno, zabłocony, obszarpany, w orszaku łotrów i obieżyświatów.

Teraz jechałem pomiędzy p. de Rambouillet i jego siostrzeńcem, strojny w aksamit i pióra, z dwoma tysiącami dukatów w kieszeni. Dodawało mi to otuchy, że i obecne niebezpieczeństwa pokonam i mademoiselle oswobodzę.

Pożegnaliśmy się z p. de Rambouillet z zapewnieniami szacunku i wdzięczności obopólnej, krótko przed jedenastą przybyliśmy na umówione miejsce spotkania.

Maignan był tak zgnębiony, że nie chciałem już mu robić wyrzutów.

Ruszyliśmy w dziesięć koni — jeden z pachołków wyprawiony został naprzód na zwiady.

Pogoda sprzyjała podróży, słońce po wielu dniach dżdżystych wypłynęło na jasne niebo, pola okrywały się już wczesną runią.

O pierwszej po południu byliśmy w Contres, o cztery mile od Blois, a o czwartej przebyliśmy rzekę Cher, pod Selles, i daliśmy koniom wytchnienie. Tu po raz pierwszy doszły nas wieści o tropionym orszaku, który nas o pięć godzin wyprzedził. Brühl zdążał niewątpliwie w stronę Limousin, bo w tej okolicy był bezpieczny, pod osłoną Turenna i mógł nie obawiać się ani króla Francyi, ani też króla Nawarry.

Należało nam więc pospieszać, aby mu drogę przeciąć; ale skutkiem roztopów konie grzęzły w błocie i upadały ze zmęczenia.

W trzy godziny po zachodzie słońca dotarliśmy zaledwie do Levroux, o pięć mil od Chateauroux, gdzie Brühl zapewne obrał nocleg. Nasze konie były już tak pomęczone, że niepodobna było myśleć o dalszej podróży jednym tchem, zwłaszcza w noc ciemną i przy ciężkich drogach.

Tu po raz pierwszy usłyszeliśmy o morowem powietrzu, grasującem w Châteauroux, i w całej okolicy na południe; ale wśród zmęczenia i kłopotów nie zastanawialiśmy się nad temi wieściami, a nazajutrz rano, w dalszą wyruszając podróż, nie pamiętaliśmy już o nich zgoła.

Drogi były coraz trudniejsze, a na domiar złego, przewodnik nasz zginął w lesie i już się nie zjawił, tak iż zbłądziliśmy kilkakrotnie i dopiero około południa przed oczyma naszemi okazało się Châteauroux; ale jednocześnie przedstawił nam się dziwny widok.

Na północ od miasta, na szczerem polu wznosiło się kilkanaście lepianek i namiotów. Naokoło krzątali się mężczyzni i kobiety, gotując strawę w kociołkach.

Nasze ukazanie się wznieciło popłoch. Kobiety z dziećmi poczęły w las uciekać. Mężczyźni zbili się w gromadkę, jakby na naradę.

Powierzchowność i ubranie tych ludzi nie znamionowały włóczęgów a na lepiankach widać było, że je wznosiły ręce niewprawne i nieudolne.

Zatrzymałem nasz orszak i wystąpiłem naprzód.

— Co to znaczy, moi panowie? — rzekłem zwracając się do pierwszej gromadki. — Przybyliście jakby na majówkę, ale pora jeszcze nie potemu. Zkądże jesteście?

— Z Châteauroux — odparł stojący na przodzie, w stroju dostatniego mieszczanina.

— Jakto? Nie macie domów? — badałem coraz więcej zaniepokojony.

— Tak, mamy domy.

— Więc po cóż, na miłosierdzie Boskie, obozujecie tutaj? Czy was wygnano z miasta?

— Wygnało nas powietrze morowe — odparł gorzko. — Czyżeście, panowie, nie słyszeli, że w Châteauroux na trzech ludzi dwóch wymarło. Słuchajcie mojej rady, wracajcie skąd przybywacie.

— Czyż zaraza tak groźna? — zawołałem, przypominając sobie teraz dopiero, co nam na ostatnim popasie mówiono.

— Waćpan jeszcze pytasz? — mówił tamten, wyciągając rękę w stronę miasta. — Spojrz tam, to miasto wymarłe. Znajdziesz tam pożywienie i obrok dla koni i stajnie otwarte, ale nie znajdziesz ludzi — zdrowych przynajmniej. A przejdź na drugą stronę Indre, to ujrzysz pobojowiska prawdziwe. Tam ani żywej duszy w domach, ani w kościołach, tylko same trupy. Na kraju przekleństwo ciąży, a to za bezbożność, za herezyę! Połowa ludzi wymarła, reszta pouciekała w lasy. I wy, jeśli nie wymrzecie z zarazy, to poumieracie z głodu.

— Niechże Bóg broni — szepnąłem, myśląc ze zgrozą o tych, za którymi pędziliśmy w pogoń. Pytałem więc mieszczanina, czy nie widział orszaku, w którym były dwie kobiety?

Odpowiedział, że tak, że owa gromadka przejeżdżała tędy poprzedniego dnia przed zachodem słońca, że konie były okropnie pomęczone, a ludzie ledwo żywi z utrudzenia. Dodawał, że nie zatrzymali się w mieście, lecz rozłożyli się obozem o jakie pół mili od Châteauroux, a potem, o wschodzie słońca wyruszyli dalej na południe.

Podziękowawszy mu, wróciłem do orszaku, który pozostał w tyle.

Chodziło mi bardzo o to, aby moi ludzie nie dowiedzieli się o grasującej tak silnie zarazie; lecz wieść doszła już do Maignana.

Rozmawiał on z jakimś mieszczaninem o twarzy wychudzonej i przelękłem spojrzeniu, pachołkowie słuchali go z trwogą. Udając, że tego nie widzę i nie słyszę, dałem hasło do wyruszenia.

Usłuchali mnie po bardzo krótkiem wahaniu. Na twarzach mojego orszaku czytałem popłoch i pewien byłem, że lada chwila panika wybuchnąć może. Nawet Maignan, najdzielniejszy z dzielnych, był widocznie strwożony.

Trzy tylko osoby zachowały krew zimną: p. d'Agen, wyglądał tak, jak gdyby nic zgoła nie słyszał, Szymon Fleix, jak gdyby się nigdy niczego nie obawiał, a Fanchette, jak gdyby o niczem innem nie myślała, jak tylko o swojej pani.

Bramy miasta były otwarte, nikt ich nie strzegł, przejeżdżaliśmy przez ulice opustoszałe tętent kopyt rozlegał się po nich złowrogo Zdaleka dolatywał odgłos dzwonków i rozpaczliwy lament kobiecy.

Każdy dom niemal znaczony był czarnym krzyżem, świadczącym, że śmierć tu przeszła nie pozostawiając żywej duszy. Sprawiało to okropne wrażenie na moich ludziach, tak iż zapominając o karności, gnali konie naprzód i wreszcie zaczęli pędzić w pełnym galopie i popłochu.

Goniłem za nimi, czując, że w chwili tejże żaden rozkaz nie byłby usłuchanym.

O pół mili od miasta przed oczyma naszemi ukazało się drugie obozowisko. Tu było gwarno i wesoło, zbiegowie uprzyjemniali sobie czas muzyką, tańcami i swawolą. Na nasze spotkanie wybiegło kilkunastu pijanych, nawołując do obozu, a gdyśmy ich minęli, przeklinając w słowach sprośnych.

Kazałem ludziom moim pędzić naprzód. Zatrzymaliśmy się dopiero w lesie, o ćwierć mili. Napoiliśmy konie w pobliskiem źródle i daliśmy im parę godzin wytchnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redakter odpowiedzialny: Wacław Masłowski, Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodek.